Nr. 163. Lwów — Czwartek dnia 20 Lipca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 6 h. koresp. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 h.

Dziś: 20 św. Czesława i Kas. | 20 Tomasza
Jutro: 21 św. Praksedy P. | 21 Prokopiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 26; Zachód „ 7 m. 42

Długość dnia godzin 15 m. 16; Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Wieści z Węgier.

Prasa peszteńska usilnie stara się uspokoić opinię austryacką, rozgoryczoną mowami, które wygłoszono na piątkowem posiedzeniu komitetu koalicyi opozycyjnej. Zapewnia ona, że nikt nie doradzał dążyć do rewolucyi, lecz przeciwnie, wszyscy starali się jej zapobiedz. Dlatego właśnie Eötvös przemawiał za utworzeniem rządu koalicyjnego, przyczem oczywiście ani przez głowę mu nie przeszło, iż ma to być rząd rewolucyjny. Zasadniczą jego myślą było to, że koalicya opozycyjna, jako większość w sejmie, ma nietylko prawo, lecz także obowiązek dać ze swego łona ministeryum, zatem jeżeli słuszny jest zarzut, czyniony gabinetowi barona Fejervary'ego, iż nie jest legalnym, to winna temu nie Korona, lecz koalicya, cóż bowiem winien Król, że większość, zamiast spełnić swój konstytucyjny obowiązek, zaczęła dyktować Monarsze warunki? Ona powinna była najpierw objąć rządy *sans phrase*, a potem dopiero w miarę możności przeprowadzać swe narodowe życzenia. Tak tylko trzeba było zrozumieć mowę Eötvösa, co też wynika z dwóch następujących faktów: najpierw z tego, że baron Banffy odparł mu, iż nie zgadza się z nim dlatego, że gdyby koalicya dała rząd ze swego łona, to nigdy nie byłyby spełnione narodowe żądania, natomiast w skutek obstrukcyi, wykonywanej przez koalicyę, Korona musi ustąpić i z pewnością zrobi to najpóźniej we wrześniu; drugim dowodem na to, że Eötvös nie myślał o rządzie rewolucyjnym, jeno zalecał legalny jest to, iż przemawiał przeciw przesadzie w wykonywaniu opozycyi biernej, objawiającej się postanowieniem nie przyjmować podatków, płaconych dobrowolnie. Bo takie postanowienie zaszkodzi tylko Węgrom; nie będzie pieniędzy na spełnienie zagranicznych zobowiązań państwa, w skutek czego spadną wszystkie nasze papiery i kredyt węgierski będzie na długo podcięty; wypadnie płacić od nowych pożyczek państwowych, komunalnych i przemysłowych nie 4%, ale 5, a może nawet 6%, to zaś nie jest bagatelą, ponieważ na powiększenie zbrojności trzeba będzie zaciągnąć dużą pożyczkę, a w dodatku, jeżeli się uzyska odrębność militarną, to oprócz stałego powiększenia wydatków na wojsko o 40 milionów koron rocznie, trzeba będzie wydać jednorazowo mniej więcej 200 milionów na stworzenie odrębnych arsenałów i sztabów. Oprócz tego, jeżeli komitaty i magistraty nie będą przyjmowały podatków dobrowolnie, z czego same się będą utrzymywały? Gdy się uwzględni te myśli Eötvösa, to żadną miarą nie można będzie powiedzieć, że on zalecał dążyć do rewolucyi.

Również wrzekomo źle zrozumiano w Austryi mowę hrabiego Eugeniusza Zichy'ego. Już nie dzienniki peszteńskie biorą go w obronę, ale on sam wystąpił z wyjaśnieniem. Oto list jego:

„Jestem ogromnie zdumiony tem, że przemówienie moje na piątkowem posiedzeniu komitetu koalicyi sprawiło, jak się dowiaduję, bolesne zdziwienie w Wiedniu. Wytłómaczyć się jest mi bardzo łatwo. Niedawno w towarzystwie bardzo dystyngowanem w Wiedniu rozmawiano o węgierskiem przesileniu. Owi panowie, między którymi byłem, są towarzyszami mojej młodości i moimi przyjaciółmi, lubo ich stanowisko w świecie jest bez żadnego porównania wybitniejsze od mego. Oni mi zarzucili, żem się przyłączył do rokoszu i że my, Węgrzy, stanęliśmy na punkcie rewolucyjnym. Poprosiłem więc tych dostojnych panów o pięć minut uwagi, abym mógł im udowodnić, że to nie my stanęliśmy na punkcie rewolucyjnym, lecz wiedeńska kamarylla popycha nas na takie stanowisko. Nie my jesteśmy rewolucyonistami, ale rewolucyjną jest wiedeńska kamarylla. I dalej tak mówiłem: Błędne jest mniemanie, powszechne w Wiedniu, jakoby Węgry w r. 1867-ym jednocześnie z Austryą i taką samą, jak ona, otrzymały konstytucyę. Nasza istnieje już od tysiąca lat, więc w r. 1867-ym tylko Austrya otrzymała konstytucyę i to przez nas. Nasza jest produktem dziesięciowiekowego życia wolnego narodu. Rudolf Habsburg naszemi wojskami pobił Ottokara czeskiego i z naszą pomocą został władzcą. Jego następcy otrzymywali od naszych przodków prawa węgierskich apostolskich królów, a to zawsze w ten sposób, że w listach inauguracyjnych zapewniali, iż będą przestrzegali naszej konstytucyi, ustaw i zwyczajów, a troszczyli się o to, aby nikt ich nie naruszył. Takie zaprzysięganie powtarzało się przez lat kilkaset. Nie my zatem przysięgaliśmy królom, ale oni nam, że nasze prawa uznają. Nie oni dawali nam prawa, lecz my im. Tak więc cesarz austryacki nie może nam dekretami nic nadawać. Któż tedy dziś rewolucyonistą: czy my, którzy obstajemy przy naszych ustawach i przy ścisłem ich wykonywaniu, zgodnie ze złożoną nam królewską przysięgą, czy też Wiedeń, który chce ignorować naszą konstytucyę? W r. 1867-ym przyjęto do konstytucyi austryackiej paragraf 14, który i nam chcą teraz narzucić, ale to się nie uda, bo jest sprzeczne z naszym parlamentaryzmem. Rozporządzeniami królewskiemi niepodobna rządzić na Węgrzech. Nasze stanowisko jest jasne: nie żądamy nic, oprócz wykonywania ustaw, przeto nie jesteśmy rewolucyonistami i nie będziemy nimi nigdy, cokolwiekbyśmy postanowili w naszym parlamencie. Nie przyjmowanie podatków przez komitaty i municypia, zawieszenia działań rządowych jest legalne pomimo wszelkich rozporządzeń rządu, ponieważ tak kazał parlament. Miałem tedy prawo powiedzieć na piątkowem posiedzeniu komitetu koalicyi, że Wiedeń wprowadził nas w stan rewolucyjny, a ponieważ ten nielegalny stan wciąż się rozwija, przeto powinniśmy się zorganizować w oczekiwaniu możliwych wypadków. Zatem, nie przemawiałem za rewolucyą, lecz przeciwko niej, przeciwko tej, która idzie z Wiednia. Taka była myśl mego przemówienia".

Takie wyjaśnienia rzeczywiście osłabiają ostrze piątkowych mów w komitecie koalicyjnym. Mniejsza o to, czy historyczne rozumowanie hr. Zichy'ego jest bez zarzutu, czy też słuszność trzeba przyznać tym, którzy dowodzą, że wypadki z r. 1848-ego przekreśliły wszystkie dawne prawa węgierskie, a r. 1867-my napisał im nowe. Takich sporów nikt nie rozstrzygnie; zawsze decyduje o tem rzeczywistość, oparta o siłę. Więc powiadamy: mniejsza o to; bo ważnem jest jedynie to, iż Węgrzy pośpieszyli osłabić wrażenie piątkowych przemówień i poczęli teraz podnosić myśl Eötvösa, że koalicya powinna, bez stawiania Monarsze jakichkolwiek warunków, dać rząd ze swego łona, a dopiero potem, w miarę możności, przeprowadzać narodowe postulaty. To wygląda na zwrot ku otrzeźwieniu.

Witte — to pokój.

Parafrazą napoleońskiego hasła „cesarstwo — to pokój" jest doniesienie z Petersburga, że car Mikołaj II dlatego tylko powierzył pełnomocnictwo p. Wittemu, że nagle stał się stanowczym, nieugiętym zwolennikiem pokoju, nawet pod warunkami dość uciążliwymi. Bo już podobno w Petersburgu wiedzą, jakie one są, mianowicie, że: 1) Mandżurya wróci do Chin aż po rzeką Amur, która do r. 1897ego była granicą rosyjsko-chińską; 2) Półwysep Kwantuński z Portem Artura i Dalnym, oraz Sachalin przejdą na wieczystą własność Japonii; 3) Korea znajdzie się pod japońskiem zwierzchnictwem; 4) Kolej z Portu Artura do Charbina przejdzie pod zarząd Japonii; 5) Rosya zrówna z ziemią wszystkie fortyfikacye we Władywostoku i nie wzniesie nowych nigdzie na swem wybrzeżu oceanu Spokojnego; 6) zapłaci trzy miliardy franków kontrybucyi.

Takie warunki wyliczają dzienniki berlińskie w doniesieniach z Petersburga i o takich samych wspominają dzienniki amerykańskie, więc być może, iż są one istotne. Z Waszyngtonu dodają, że Rosya musi przyjąć taki pokój, ponieważ położenie armii Liniewicza jest beznadziejne pod każdym względem, bo pozycya strategiczna niemożliwie zła i otoczona z trzech stron przez Japończyków, oficerów brak, a ci, co jeszcze są, nic nie umieją i w dodatku się zapijają, konie, wychudłe i okaleczone, nie mogą ciągnąć armat, — kozackich padło tak dużo, że z każdych trzech sotni złożono pełną jedną, i w końcu żołnierze bić się nie chcą. O uzbrojeniu Władywostoku dodają amerykańskie dzienniki wiadomości również złe, a jak się zdaje wierne, bo mianowicie głoszą, że wprawdzie wzniesiono wiele wysokich fortów, ale ułożono je z worków napełnionych ziemią i przytwierdzonych jeden do drugiego kołami. Otóż takie szańce, zwane „polowymi", dawniej były bardzo używane, ale przy dzisiejszej sile armatnich pocisków już nie tworzą dostatecznej zasłony i prędko się rozsypują. Można zaś uważać za rzecz pewną, że innych, trwalszych, Rosyanie zbudować nie mogli, bo obwód Władywostoku, leżącego na równinie, jest bardzo wielki, a robotników mieli oni niewielu i to tylko chińskich, z którymi nie bardzo mogli się porozumiewać. Właściwie tedy otoczyli miasto tylko barykadą, stosowną do walki rewolucyjnej na ulicach jakiegoś miasta, ale nie do obrony od oblęgającej armii. A utrzymują korespondenci z Tokio, że oblężenie niebawem się zacznie. Na morzu przed Władywostokiem już krąży flota Togi, naprawiona i odświeżona po bitwie pod Tsuszimą, od strony zaś lądu posuwa się korpus Hasegawy, o którym rosyjscy korespondenci donoszą, że dawną powolność zmienił teraz na ruchy prędkie i stanowcze. Słowem, wygląda tak, że Japończycy, zarówno stojący przed armią Liniewicza, jak przeznaczeni do oblęgania Władywostoku, uszykowali się w ten sposób, iżby mogli zadać cios prędki i stanowczy, jeżeli się rozbiją rokowania o pokój. Podobno Roosevelt znowu parę dni temu zabiegał w Tokio o zawieszenie broni i to na życzenie cara, ale odpowiedziano mu, że każdy rozejm musi być wypowiedziany i wtedy dopiero wolno rozpocząć kroki nieprzyjacielskie, na takie zaś ceremonie nie pozwala sytuacya, więc też Japończycy nie przystaną na rozejm, ale przyrzekają wziąć broń do nogi i tak ją trzymać aż do chwili, w której się przekonają o bezpłodności rokowań.

Z tego wynika, że Rosyanie, przystępując do rokowań, są pod obuchem, zupełnie jak Francuzi w r. 1871ym, kiedy Niemcy stali pod Paryżem. A jak wówczas Favre, za to, że układał się z Bismarkiem o warunki kapitulacyi, chociaż wytargował u niego wszystko, co było można, jednak zniknął z widowni politycznej, przepadł w opinii narodu, tak samo układ z Japonią będzie łabędzim śpiewem politycznej działalności Wittego. Jego pełnomocnictwo — to dla Rosyi pokój, ale dla niego samego — to grób karyery. Tak chciał legion czynowniczych figur, których on o całą głowę przerasta. Lecz chociaż usuną go, sami jednak się nie uratują. Odeszli już minister wojny Sacharów, minister marynarki Avelan, i Aleksiejew, i w. ks. Aleksy, i Pobiedonoscew; niebawem mają odejść ministrowie Lamsdorff, Bułygin i Kokowcew. A któż może powiedzieć, że na tem się skończy uprzątanie rumoszu? Wszakże dopiero po zawarciu pokoju pewnie społeczeństwo powie rządowi: Teraz się porachujmy!

Korespondencye.

Wiedeń 17 lipca.

(Pamiętniki pani Hervay'owej).

(y). Głośna awanturnica Hervayowa, zasądzona w ubiegłym roku przez sąd obwodowy w Leoben na cztery miesiące więzienia za zbrodnię bigamii (a właściwie w tym wypadku biandryi), którą to karę przed kilku dniami Cesarz w drodze łaski zniżył jej na jeden miesiąc zwykłego aresztu, przedstawiła się obecnie publiczności jako literatka. Jeszcze w czasie, gdy siedziała w więzieniu śledczem, doniosły dzienniki, że pisze ona swe pamiętniki i że księgarze zarówno wiedeńscy, jak i budapeszteńscy ubijają się o nabycie prawa ich nakładu, ofiarując Hervayowej bardzo wysokie honoraryum autorskie — obecnie pamiętniki te znajdują się już na pułkach księgarskich i oczywiście rozchwytywane są przez żądną sensacyjnej lektury publiczność. Pisane są one w formie listów do niejakiego pana F... a tendencyą ich jest naturalnie zrehabilitować Hervayową i przedstawić ją w oświetleniu jak najbardziej poetycznem.

W przedmowie pisze autorka: „Uległam wprawdzie przed surowym sądem prawa, ale przed łagodnym sędzią moralności zwyciężę (!), a opinia publiczna zwróci mi z okładem to, co mi sąd został dłużen i moją rehabilitacyę". — Jak widzimy, pani Hervayowa przynajmniej ma sama o sobie bardzo dobrą opinię i pozuje na męczennicę, chociaż nie kto inny, tylko ona popchnęła do samobójstwa swego zbałamuconego młodziutkiego męża, 32-letniego starostę Hervay'a.

W jednym z listów czytamy: „Świat myśli, że jestem czemś w rodzaju kokoty, pragnącej tylko być otoczoną przepychem i gotowej dla kilku chwil użycia rzucić się w ramiona temu, kto najwięcej ofiaruje. Świat myśli, że jestem przekwitłą kobietą, która była motylem lśniącym cudnemi barwami, a której burza życia zmiotła ze skrzydeł ów różnokolorowy pyłek motyli; że jestem kobietą, która dba tylko o to, aby zabezpieczyć sobie egzystencyę bez trosk, gdy tymczasem ja jestem naturą bardzo poważną". Następnie opisuje Hervayowa dzieje swoich czterech małżeństw, najwięcej miejsca poświęcając oczywiście małżeństwu swemu ze starostą z Mürzzuschlagu, Hervay'em. Oto, jak opisuje pierwsze z nim spotkanie: „Razu pewnego przechadzając się samotnie w lesie wśród cudnej zieleni majowej, spotkałam mężczyznę ubranego po styryjsku. Stanęliśmy naprzeciw siebie i spojrzeliśmy sobie oko w oko. Mężczyzna był widocznie zakłopotany, a i mnie coś jakby przykuło do ziemi. On po chwili zdjął z głowy swój kapelusz styryjski z zieloną wstęgą i piórem cietrzewiem i zapytał miękkim głosem: „Pardon, łaskawa pani. Zdaje mi się, że pani jesteś obcą w tych stronach". — „Tak jest — odpowiedziałam — bawię tu dopiero od paru dni". — I nie boi się pani chodzić tak sama po lesie? Jeżeli pani pozwoli, będę jej towarzyszył, jestem starostą z Mürzzuschlagu". — I szliśmy dalej razem leśną drożyną, a po kwandransie miałam takie uczucie, jak gdybym tego człowieka, którego nazwiska, wypowiedzianego przy przedstawieniu się dobrze nawet nie zrozumiałam, znała już od lat kilkunastu. Naraz on stanął, popatrzył mi głęboko w oczy i rzekł drżącym głosem: „Ach pani! Jestem bardzo nieszczęśliwym człowiekiem. Matka chce mnie ożenić z dziewczyną bogatą, której wcale nie kocham i wymogła na mnie słowo, że ją poślubię. Ja jednak raczej się zastrzelę aniżeli miałbym stanąć z nią przed ołtarzem, bo nigdy nie mógłbym być szczęśliwym z takim potworkiem". Popatrzyłam nań przestraszona, bo wydało mi się to wręcz niepojętem, jak można osobie zupełnie nieznajomej zwierzać się z takiemi rzeczami. Łzy stanęły mi w oczach i tylko z trudem mogłam zapanować nad sobą. Usiedliśmy na ławce i naraz on ujął mnie w swe ramiona i rzekł tonem błagalnym: „Ratuj mnie, ratuj! Bóg zesłał mi ciebie na pomoc, głos wewnętrzny mówi mi to wyraźnie".

W innych listach opowiada, jak proboszcz miejscowy poślubił ich potajemnie, pomimo, że ona nie przedłożyła dokumentów stwierdzających, iż jest rozwiedziona i że przeto nie ma żadnej przeszkody przeciw ponownym jej zaślubinom; jak śp. Hervay, chcąc przezwyciężyć opór swej matki przeciw temu związkowi, napisał jej, że ona, tj. Hervayowa, złożyła na jego nazwisko w banku 300.000 marek, a on ma już w kieszeni kwit depozytowy na tę sumę, i rozmaite inne szczegóły. Wogóle przedstawia ona w swych pamiętnikach matkę Hervaya jako osobę niesłychanie chciwą na pieniądze, jego zaś jako zakochanego po uszy głuptasa.

Niewątpliwie książka ta przyniesie pani Hervay'owej znaczny dochód, a ponieważ i w inny sposób potrafiła ona sfruktyfikować „wypadek", jaki jej się zdarzył, bo i od krewnych śp. Hervaya otrzymała odprawę 5000 koron, i liberalne dzienniki wiedeńskie zebrały dla niej drogą składek kilka tysięcy, i koncert urządzony w Wiedniu na jej „benefis" przy współudziale pierwszorzędnych sił artystycznych przyniósł bardzo gruby dochód, przeto w rezultacie sprytna ta kobieta, odsiedziawszy miesiąc aresztu, będzie w posiadaniu ładnego kapitaliku, zapewniającego jej jakie takie utrzymanie.

Echa z wód.

Szczawnica w lipcu.

Przyroda dała wszystko, co dać mogła, ludzie nic.

Te słowa wypisać można jako epigraf do każdego sprawozdania z zakładu klimatycznego w Galicyi. Nie zbłądzimy, jeżeli je umieścimy i nad korespondencyą ze Szczawnicy. Istotnie Szczawnica należy do najlepiej położonych uzdrowisk galicyjskich.

Rozciąga się ona pośród Pienin, tej „polskiej Szwajcaryi", w rozległym wąwozie, okolonym łagodnemi wzgórzami. Dolinę przerzyna szeroką wstęgą wartki już w tem miejscu i szeroki Dunajec. Jako miejscowość turystyczna, Szczawnica zajmuje miejsce zaraz po Zakopanem. Bo stąd prowadzą drogi na liczne wycieczki w okolice, w których dzikie uroczyska poszarpanych skał współzawodniczą pięknością z pogodnymi widokami karpackich hal. Najładniejsze miejsca wycieczkowe są po stronie węgierskiej; poblizka „Polanka" „Czerwony klasztor", „Zamek św. Kingi", „Czorsztyn" i inne. Do najbliższych spacerów należy mostek na Dunajcu, do którego prowadzi wygodna, jedna droga przez wieś i nad brzegiem Dunajca wzdłuż stromych zwalisk skalistych. Ulubionem miejscem spacerowem jest poblizka „Bryarka", góra halna (t. j. pokryta pastwiskami), która swoim skalistym wirchem panuje nad Szczawnicą. Na szczycie stoi w opokę wbity żelazny krzyż, na którym paląca się lampa, w nocy widnieje z daleka, jak nowa gwiazda na firmamencie.

Czasy świetności dla Szczawnicy już dawno minęły. Przed laty dziesięciu, piętnastu rozbrzmiewały tutejsze góry wesołymi nawoływaniami turystów i rzeźkiem hukaniem przewodników, na Dunajcu raźno pluskały wiosła flisaków, w domu zdrojowym bal szedł za balem. Teraz cicho wszędzie i głucho, ledwie czasem spotka się w górach zapóźnionego, kaszlącego kuracyusza z parasolem w ręku, z miną kwaśną, szukającego drogi powrotnej.

Frekwencya gości coraz się zmniejsza, przybywają już tylko cierpiący po uzdrowienie, z tych zaś największa ilość żydów (około 80%). Panien i młodych ludzi tu bardzo mało, a wszystko, co jest, to prawie bez wyjątku „kaszlące i słabe".

Wogóle odczuwać się tu daje dotkliwie brak urozmaicenia. Dawniej podobno bywały tu dzień w dzień reuniony, koncerty i teatra. Teraz ledwo jedno przedstawienie amatorskie się odbyło, zapowiedziany koncert skrzypka Poselta nie doszedł do skutku, prawdopodobnie ze względów kasowych, o wycieczkach zbiorowych ani słychu. W tych dniach przybył tu teatr krakowski, potężna atrakcya w tutejszych nudach.

Za to przyznać należy, że są tu dwa ładne parki, jeden w zakładzie górnym, mniejszy, ale za to pełen klombów kwiatowych, niezbyt co prawda gustownych, ale dobrze utrzymanych. Drugi, wielki park założony przez śp. Dąmbskiego, obywatela z okolic Szczawnicy, znajduje się na tzw. „Miodziusiu". Ten „Miodziuś" jest to dzielnica zakładu, a raczej osobny dolny zakład, zamieszkały wyłącznie przez izraelitów. Kolonię katolicką stanowi tam jedynie pensyonat dra Kołączkowskiego. Mieszkańcy „Miodziusia" mają tam swoje łazienki mineralne i swój zakład hydropatyczny, tylko wody pić muszą w górnym zakładzie. To też co dzień w godzinę picia wód, zwłaszcza po-

---

3)

Kilka uwag lekarza w sprawie wychowania.

(Dokończenie).

W wieku dojrzewania — nowe objawy, nowe pokusy i nowe niebezpieczeństwa. Budzące się samowolnie pokusy podsycają złe towarzystwo i zła literatura, życie uliczne i w dodatku rozpowszechniona między młodzieżą a wręcz fałszywa gadka, że wstrzemięźliwość szkodzi zdrowiu. I oto coraz częściej spotyka się młodzież przedwcześnie dojrzewającą, młodzież już zepsutą choć się jeszcze fizycznie nie rozwinęła, młodzież, która postępkami swymi kazi duszę, niszczy ciało, a nadto naraża je na chorobę, która nie tylko jednostkę trawi, ale rodzinie i pokoleniu zagraża.

Co wobec tych niebezpieczeństw wypada czynić matce, rodzicom?

1. Zdaniem mojem przedewszystkiem raz już trzeba zerwać z okłamywaniem dzieci bajką o bocianie i zacząć dzieciom mówić prawdę: mama cię urodziła. Tę wiadomość przyjmie dziecko, jak wiele innych za rzecz zupełnie naturalną, a im wcześniej o niej się dowie, tem mniej będzie ją roztrząsało, tem mniej będzie nią swój umysł zajmowało. Bajka taka miałaby tylko natenczas jaką taką podstawę racyonalną, gdyby była nadzieja, że się uda dziecko aż do zupełnego dojrzenia w nieświadomości i niewinności utrzymać. To atoli jest obecnie przy wspólnej nauce dzieci w szkołach i w pensyonatach niemożliwe i śmiesznem jest łudzenie się rodziców pod tym względem, wątpić bowiem nie można, że już w szkole ludowej każde dziecko zostaje uświadomione przez kolegów, jeżeli wcześniej jeszcze służba go o stanie rzeczy nie pouczyła. I w tem właśnie tkwi wielkie zło, wielkie niebezpieczeństwo. Dziecko przedewszystkiem traci bezwzględne zaufanie do rodziców; widząc, że rodzice mają swoje przed niem tajemnice i ono z czynnościami i myślami swemi ukrywać się zaczyna; tajemniczość sprawy tak staranie ukrywanej budzi w dziecku tem większe dla niej zainteresowanie i odtąd poświęca ono jej wiele myśli i wiele fantazyi ze szkodą dla strony moralnej: co zaś jest najgorsze, to to, że kolega uświadomiciel bardzo rzadko kiedy ogranicza się do teoretycznego przedstawienia rzeczy, ale najczęściej łączy z niem praktyczną demonstracyę, — i w ten sposób rozszerza się wstrętny narów, o którym powyżej mówiłem. Dziecko dobrze w domu wychowane i uświadomione z pewnością nie dopuściłoby do takiej demonstracyi, — dziwić się natomiast nie można dziecku oszołomionemu tem, co po raz pierwszy ze zdziwieniem słyszy. Więc uświadamiać w domu należy dzieci i to im wcześniej tem lepiej, rodzicom zaś, którzy chcieliby mieć wskazówki, jak się wobec dzieci nieco starszych zabrać do tego, zalecam odczytanie dziełka p. t. *„Beim Onkel Doctor auf dem Lande"* Maxa Oker-Blom (tłumaczenie niemieckie Burgersteina).

Jest jeszcze drugi okres w życiu, w którym — zdaniem mojem — ojciec z synem rozmówić się powinien odnośnie do kwestyi, którą omawiamy; mam na myśli chwilę, gdy z objawów zewnętrznych wnioskować wypada, że chłopak wstępuje w okres dojrzewania. Nieusprawiedliwioną byłaby obawa, że rozmowa taka właśnie rozbudzić może uczucia i myśli dotychczas nieznane, gdyż pamiętać należy, że natura ma swoje prawa i równocześnie z postępującym wiekiem pokusy coraz natarczywiej odzywać się będą. Rozsądne i serdeczne słowo przestrogi może być natenczas nietylko bardzo potrzebne, ale i skuteczne; a w najgorszym razie nie będzie ojciec robił sobie wyrzutów, iż obowiązku swego względem syna nie dopełnił. Samo przez się rozumie się, że podobnie rozmówić się powinny matki z dorosłemi córkami, którym bez siebie i bez należytej opieki wyjeżdżać w dalekie strony na kursa zezwalają.

Uświadamianie przez nauczycieli w szkole, do czego niektórzy zachęcają, uważam za niestosowne i niebezpieczne.

2. Konieczne, by rodzice nie zaślepiali się miłością ku dzieciom, ale czuwali nad niemi okiem trzeźwem, pamiętali o niebezpieczeństwach, jakie im grożą i ochraniali je rozsądnem postępowaniem. Wskazówki ku temu znajdą w wymienionych powyżej broszurkach.

3. Nastrój domu i całego życia rodzinnego powinien być swobodny, ale poważny. Gdzie młodzież jest, tam wykluczone być winno wszystko, co pobudzać może fantazyę w kierunku erotycznym; więc żadnych dwuznaczników, żadnych książek i dzienników o nieznanej treści i ostrożnie z wyborem przedstawień, na które się młodzież do teatru prowadzi. Wczesne wprowadzanie dorastających chłopców w stosunki towarzyskie, na wieczory i tańce nie sprzyja ich rozwojowi moralnemu.

4. Trzeba się koniecznie starać rozbudzić życie duchowe i rozniecić w młodzieży zamiłowanie do ideałów; najlepszy to sposób odwrócenia fantazyi od spraw zmysłowych.

5. Najlepszą sposobność wyładowania nadmiaru energii życiowej dostarczają młodzieży ćwiczenia fizyczne — a z pomiędzy tych nadają się dla młodzieży najwięcej w lecie gry i zabawy ruchowe oraz gimnastyka, w zimie zaś ślizgawka i praca ręczna. Spacery po ulicach i w ogrodach publicznych wystarczają starszym osobom, nie mogą atoli młodzieży zastąpić ćwiczeń wymienionych, zresztą wałęsanie po ulicach i z wielu innych względów nie jest właściwem ani korzystnem dla młodzieży dorastającej.

6. Dobry stan zdrowia ułatwia młodzieży panowanie nad sobą, przeto i ze względów etycznych pożądane jest prowadzenie życia w warunkach hygienicznych. Napojów wyskokowych nie powinna młodzież dorastająca używać.

Oto sposoby, którymi można młodzieży panowanie na sobą ułatwić.

Czy to jednak wystarczy? Zdaniem mojem: niezupełnie. Trzeba jeszcze od najpierwszej młodości chować dzieci tak, aby ukochały cnotę, czystość, niewinność i wszystko, co dobre i szlachetne. Trzeba umieć wzbudzić w niej wstręt do złego i obrzydzenie do grzechu. Trzeba umieć wzniecić i własnym przykładem utrzymać nastrój religijny w młodzieży; spowiedź jest nieoszacowaną pomocą w walce z pokusami świata i ciała. Trzeba wreszcie umieć w młodzieńcu wzbudzić szlachetną ambicyę dążenia do doskonałości, a równocześnie bojaźń Boga, ową szlachetną bojaźń, która nie dozwala Go obrażać.

W ten sposób syna wychowawszy, mogą matki spokojnie patrzeć na jego życie i jego przyszłość. Gdyby nawet temperament wziął górę nad jego zasobem moralnym, to będzie to upadek chwilowy i przejściowy; nie ugrzęźnie on w błocie, powróci do cnoty i życia poważnego.

Dr. Henryk Jordan,

Wszelkie monety zagraniczne kupują i sprzedają najkorzystniej

Sokal & Lilien

Dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

południu ciągną po ulicy łączącej zakład górny z dolnym, długim szeregiem jednokonne furki, przywożące za opłatą kilku centów chorych i wynędzniałych kuracyuszów żydowskich.

Do braków tutejszego zakładu należą także liche mieszkania. Z powodu znacznego obniżenia się frekwencyi gości (do 5-go lipca 1075) połowa mieszkań stoi pustką, pomimo to trudno znaleść mieszkanie dobre, bo wszystkie niemal zakładowe są zawilgocone, a przytem dość źle utrzymywane, usługa również licha. W domach prywatnych, oczywiście z powodu konkurencyi, o wiele lepiej, czyściej i wygodniej, a przytem taniej.

Wszyscy lekarze w mieście i w kąpielach prawią chorym wciąż a wciąż o „dobrem odżywianiu się“, jako o prynoypalnym warunku wyzdrowienia. W Szczawnicy jest to rzeczą niemożliwą. Istnieje tylko jedna restauracya, reszta choć taką nazwę nosi, to kuchnie domowe. I w tej restauracyi i w tych kuchniach jednakowo jedzenie wprawdzie przyrządzone zdrowo, w restauracyi nawet dobrze podane, ale twarde i niesmaczne. Ludzie przyzwyczajeni do lepszej kuchni tracą tu po kilku dniach zupełnie apetyt, tak, że nie tylko silne, ale średnie ilościowo odżywianie się miejsca mieć nie może, a nawet tym chorym, którzy potrafią gorzej zjeść nie wyjdą chyba na zdrowie potrawy twarde i niedogotowane.

Posyłamy to „memento“ pod adresem dyrekcyi zakładu, która powinna pamiętać, że do serca (a więc i do kieszeni) kuracyuszów najłatwiej trafić przez żołądek, a nie posiadając dobrej restauracyi, żaden zakład kąpielowy rozwijać się nie może.

Wypada jeszcze wspomnieć o tem, co przyjeżdżających tu najwięcej interesuje: o kuracyi. Jest tu lekarzy zakładowych liczba spora, między nimi nawet znakomici (jak prof. Korczyński i Kruszyński), łazienki i zakład inhalacyjny dobrze utrzymane, choć oczywiście o komforcie mowy być nie może. Przyznać należy jednak zarządowi, że znakomicie wykonywa policyę hygieniczną. Tutejsi policyanci, przybrani we wspaniałe uniformy z szkarłatnemi wyłogami i takimiż kutasami u szabel, w szkarłatnych czapkach, chodzą ciągle po miejscach uczęszczanych i napominają nieraz ostro — o unoszenie powłóczystych sukien, które kurz wzbijają, a za plucie na ziemię grożą aresztowaniem. Wszędzie też widnieją poprzybijane napisy. Mieszkania po każdem wyprowadzeniu się gości bywają wzorowo dezinfekcyonowane. To wszystko jest rzeczą bardzo potrzebną i chwalebną w zakładzie dla piersiowo chorych.

Ogólne wrażenie przy ocenie Szczawnicy jest przykre: wrażenie wielkości w upadku. Wielka ilość will, rozległe parki, urządzenia przy źródłach, zapobiegające natłokowi, wszystko to pozory wielkiego, uczęszczanego zakładu, z którymi jednak wcale nie licuje mała ilość osób i słaby ruch.

Co mogło sprawić, że miejscowość, niedawno jeszcze tak uczęszczana i ożywiona, świeci pustkami i brakiem urozmaicenia odstrasza gości? — Różnie o tem sądzić trzeba. Zapewne, że sporą ilość gości odebrało Szczawnicy Zakopane, które jest teraz uważane za miejscowość o wiele więcej wskazaną dla piersiowo chorych, niż Szczawnica. Z drugiej strony i piękności Szczawnicy i Pienin straciły na sile atrakcyjnej wobec „perły Tatr“, która rokrocznie więcej i kuracyuszów i turystów zwabia. Lwia część winy spada na właściciela.

Szczawnica była niegdyś własnością ś. p. Stefana Szalaya, który z troskliwości o dobro zakładu zapisał ją krakowskiej Akademii Umiejętności, w myśli, że to wyjdzie krajowi na pożytek. Tak się jednak nie stało. I łatwo to można było przewidzieć. Instytucye wielkie wogóle o swoje dobra mało dbają, bo i kontrola administracyi jest utrudniona, i trzeba do tego osobnej hierarchii urzędników. Tem bardziej dbać nie może o swoje dobra instytucya, której wyłącznym celem jest nauka. Tylko legaty pieniężne przynoszą takim instytucyom prawdziwy pożytek, dobra idą zwykle w dzierżawę za liche pieniądze. Tak też stało się ze Szczawnicą. Akademia zadawala się śmiesznie małym czynszem dzierżawnym (18.000 koron), a dzierżawca eksploatuje zakład na swoją rękę, ciągnąc wielkie dochody, a mało za to dając. Tak na przykład za samą wysyłkę wód ze źródeł wpływa do kasy zarządu 30.000 koron. Dzierżawca jest wprawdzie kontraktem obowiązany co roku wprowadzać jakieś inwestycye, ale tych inwestycyi od dawna doczekać się nie można.

Jest jednak nadzieja zwrotu ku lepszemu, bo zakład ma przejść w ręce prywatne. Zabiegają o kupno: J. E. St. Badeni, hr. Zamoyski z Zakopanego i notaryusz Dolais z Jordanówki. Jest więc nadzieja, że pod okiem właściciela, dbającego nawet tylko o własny interes, choćby już pomijał względy obywatelskie, Szczawnica rozpocznie nową erę swojego rozwoju i może odzyska dawną świetność. *B. C.*

Co i o czem piszą.

Jeden z rodaków naszych, pochodzący z Galicyi, który jednak od lat kilkunastu przebywał pod zaborem rosyjskim, wybrał się tego roku z rodziną do Zakopanego. Jechał z radością, z jaką każdy powraca do tych stron, z którymi wiążą go wspomnienia młodości. Co więcej, przebywszy lat kilkanaście w kraju ucisku i samowoli czynowniczej, ogromnie się cieszył, że jedzie do państwa konstytucyjnego, gdzie każdy obywatel może robić, co mu się podoba, gdzie czynownicy nie kontrolują go co chwila, gdzie niema paszportów — jednem słowem, gdzie jest zupełna wolność. Oczywiście przed wyjazdem i w ciągu całej podróży ciągle mówił i żonie i synowi, którzy wcale Galicyi nie znali, jaki to miły kraj, jak się w nim rozkosznie żyje i jaka tu pod każdym względem panuje swoboda.

A teraz popatrzmy, co tu w Galicyi znalazł. Opowiada on to w *Nowej Reformie:*

Wsiedliśmy wreszcie do wagonów austryackich, a żona uśmiechając się, rzekła:

— Konstytucya austryacka może jest ładna, ale przyznaj, że wagony austryackie są brzydkie, ciasne i brudne.

Musiałem jej tłómaczyć, że to tylko od Granicy do Krakowa kursują wozy osobowe, pochodzące z czasów przedkonstytucyjnych, że te stare graty przeznacza kolej cesarza Ferdynanda wyłącznie dla naszych rodaków z Królestwa, nie chcąc, aby odrazu byli olśnieni... Europą.

Stanęliśmy w Szczakowej. Znów nienajlepsze wrażenie. Po pięknym, obszernym dworcu Granicy, dworzec szczakowski, brzydki, niechlujny, ciasny, przedstawia się nadzwyczaj mizernie — gdyby po tych dworcach sądzić, możnaby myśleć, że z Europy dostaliśmy się do Azyi.

Poszliśmy do sali rewizyjnej, prowadzeni przez obdartych „trägerów“. W małej, brudnej, niskiej, źle oświetlonej sali panował tłok nie do opisania. Szczęściem natrafiliśmy na grzecznego urzędnika, który szybko i bez szykan dokonał rewizyi. Idziemy więc z tryumfem ku wyjściu — wtem: „halt!“ zatrzymuje nas jakiś pan z bączkiem i żąda pokazania... paszportu. Zdziwiłem się i zarumieniłem. Dopiero co opowiadałem, że „w kraju konstytucyjnym nikt nas nie będzie pytał o paszporty“, a tu masz — zaraz na wstępie wołają: pokaż paszport! Nigdy tego dawniej nie bywało, i nigdzie tego nie ma na całym świecie z wyjątkiem Rosyi. Rzecz śmieszna, bo przecie żandarmi moskiewscy nikogo nie puszczają bez paszportu. A gdybym go nie miał?

Pomijam, że jako poddany austryacki, mam chyba prawo we własnej „ściślejszej ojczyźnie“ jeździć bez paszportu, ale gdybym nie był poddanym austryackim, gdybym był np. dezerterem ze zwycięskiej armii Kuropatkina, to również, na mocy ustaw, miałbym prawo przejść granicę bez paszportu. Do czego więc służy ta „ciekawość“ panów z bączkiem? O ile wiem, mają prawo żądać jedynie legitymacyj od osób podejrzanych. A ja nawet, klnę się na wszystkich dyrektorów policyi, całkiem podejrzanie nie wyglądam... Jeżeli żandarmerya i policya rosyjska przez lat dwanaście z okładem nic we mnie podejrzanego nie dopatrzyła, to chyba policyant austryacki jeszcze mniej dopatrzeć się powinien. Ale widziałem, że dla bączka szczakowskiego wszyscy byli podejrzani, bo nikogo nie opuścił, każdemu paszportowi się przyglądał.

Mówiono mi później, że tu chodzi o wizę austryacką, ale to nieprawda, ponieważ wizę wprowadzono na nowo przed kilku miesiącami, a wszyscy jadący stwierdzili, że już od trzech lat przynajmniej istnieje owa ciekawość szczakowska. Pytałem się o wytłómaczenie jej w Krakowie i tu jakiś kompetentny objaśnił mnie, że jest to rozporządzenie władzy wojskowej. Konstytucya swoją drogą, a władze wojskowe swoją — one są wyższe ponad jakieś ustawy i wydają, niewiadomo na jakiej zasadzie, swoje rozkazy władzom administracyjnym. Ale czego chce ta „nadwładza“? Oto — (znów mnie objaśniono) idzie jej o szpiegów wojskowych. Boże drogi! to niby szpieg wojskowy nie będzie miał paszportu w największym porządku? Mogliby coś o tem powiedzieć... Japończycy, których „służba wywiadowcza“ przed wojną miała w Mandżuryi najlegalniejsze paszporty.

Dość, że byłem skompromitowany nietylko przed żoną i synem, ale i przed tymi towarzyszami podróży, którzy słyszeli moje fantazye na temat wolności konstytucyjnej w Austryi. Jak niepyszny musiałem pokazać paszport i — chciałem wyjść z sali rewizyjnej.

Ale tu znowu niespodzianka — wyjść nie można. Co? dlaczego? Nie wolno, bo odbywa się rewizya w wagonach. Kubek w kubek tak samo, co po tamtej stronie granicy. Widocznie uczymy się od sąsiada, ale czy ta nauka wyjdzie na dobre — wątpię, ponieważ jego porządki i mądrości grubo zostały skompromitowane. Zresztą Moskale szukają bomb, odezw socyalistycznych, a co u dyabła, chce celnik austryacki znaleść w wagonach, do czego potrzeba trzymać podróżnych w zamknięciu? Ale tu już nie dałem za wygrane, bo przypomniawszy sobie, że nie wolno nikogo „ograniczać w wolności osobistej“, czyli zamykać, zacząłem tak gwałtownie protestować, że aż jakaś wyższa figura rozkazała otworzyć drzwi i wypuścić mnie wraz z innymi anarchistami.

Ale kompromitacya moja była zupełna. Żona zanosiła się od śmiechu, patrząc na mnie „wolnego obywatela“, a i mój syn wyraźnie dawał mi do poznania, żem się zasypał z moją wolnością konstytucyjną. Zły, a tem więcej zły, że głodny, rzuciłem się do restauracyi, chcąc zjeść co „ciepłego“. Ale pokazało się, że restauracya kolejowa w Szczakowej służy za salon do gry w karty, a nie do nakarmienia głodnych. Kelner na zapytanie: co macie ciepłego? wytrzeszczył na mnie oczy, jak na waryata i po chwili dopiero objaśnił, że może być ciepła kawa, lub herbata.

— Mamy też szynkę — dodał z pewnym odcieniem dumy.

Kazałem więc dać tej szynki; po kwadransie (widocznie wieprza dopiero bito) przyniósł mi kilkanaście małych okruchów od kości, za co policzył sobie koronę, to jest nie wiele mniej, niż kosztuje funt szynki w Warszawie.

Zaspokoiwszy (?) głód, chciałem się dowiedzieć, co słychać z moim kochanym Liniewiczem i jak się ma „Potemkin“. Z wielkim trudem zdołałem wynaleść pana sprzedającego gazety i zapłaciłem za *Nową Reformę* 12 centów (w nagłówku „stoi“ centów 5).

Wsiedliśmy nareszcie do spracowanych, zgrzybiałych, ręką czasu dotkniętych wagonów, lecz zanim ruszyliśmy zjawił się pan konduktor i w języku niemieckim poprosił o pokazanie biletów.

— A dlaczego, proszę tatki — spytał mój syn — w Królestwie, choć pod Moskalem, konduktorzy mówią po polsku?

Udałem, że nie słyszę zapytania.

Takie były moje pierwsze wrażenia po powrocie do „ściślejszej ojczyzny“.

Odrestaurowanie kościoła rz. kat. w Kocmaniu.

Kościół rzymsko-katolicki w Kocmaniu na Bukowinie, który służył długie lata ku chwale Bożej, znajduje się obecnie w bardzo opłakanym stanie, tak, że wskutek zarządzenia władzy ze względu na bezpieczeństwo publiczne został zamknięty, jako grożący zawaleniem się. Na odpowiednie odrestaurowanie potrzebną jest znaczna kwota, która w drodze przymusowej konkurencyi zebrać się nie da. Zamieszkali tam bowiem katolicy są to ludzie ubodzy, przeważnie żyjący z zarobku, nie będący zatem sami w żaden sposób w stanie urzeczywistnić szczerze upragnionej myśli — jak najszybszego odrestaurowania Domu Bożego. W tem rozpaczliwem położeniu nie pozostaje biednym parafianom tamtejszym nic innego, jak wyciągnąć ręce do zacnych braci chrześcijan z prośbą o pomoc.

„Corocznie — powiadają — przychodzi do nas po kilku i kilkunastu kwestarzy dla zbierania składek na budujące się nowe lub odnawiane dawne świątynie katolickie i zawsze przyczyniamy się do ofiar choć skromnymi, ale ze szczerego serca płynącymi datkami. Mamy więc w Bogu nadzieję, że i nam dla chwały Boga, a naszego pożytku, ludzie szlachetni dopomódz raczą w doprowadzeniu do skutku zbożnego dzieła“.

Głos ten wołający o pomoc pobudził do czynu grono ludzi dobrej woli dbałych o dobro współwyznawców i ci zawiązali komitet, który wziął na siebie zadanie zbierania funduszów potrzebnych na odrestaurowanie kościoła. Komitet ten, na którego czele stoi kierownik starostwa p. M. Krahl, a w skład którego wchodzą między innymi proboszcz miejscowy x. Steinbach, prezes buk. Koła polskiego p. Feliks Passakas, poseł sejmowy p. Kazimierz Bohdanowicz i i., odzywa się niniejszem do rodaków na Bukowinie i w Galicyi z prośbą o łaskawą pomoc w jego usiłowaniach.

Wszelkie ofiary i najskromniejsze datki przyjmuje p. Maksymilian Krahl, kierownik starostwa w Kocmaniu.

Sądzimy, iż słowa powyższe trafią do przekonania serc poczciwych. Rodacy nasi, gdziekolwiek przebywają, odznaczają się zawsze przywiązaniem do wiary ojców i pielęgnowaniem religii, a uczucie to jest tak w nas głębokiem, że nie wątpimy, iż głos pobożnych Polaków z Kocmania nie przebrzmi bez echa. Daj Boże, ażeby niniejsze odezwanie się zachęciło każdego, kto je czyta, do przesłania pod wskazanym wyżej adresem datku pieniężnego, na jaki kogo stać. Łamy gazety naszej otwieramy chętnie do ogłaszania nazwisk ofiarodawców, a inne pisma polskie prosimy o poparcie.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Prezes komitetu rosyjskich ministrów Witte, przyjął wczoraj przedstawiciela agencyi *Associated Presse.* Na uwagę tego dziennikarza, że cały świat w ten sposób pojmuje mianowanie Wittego pełnomocnikiem pokojowym, iż Rosya pragnie pokoju za wszelką cenę, odpowiedział Witte: Nie! Car zamianował mnie nadzwyczajnym wysłannikiem, aby uzyskać pewność, czy możliwem jest pokój zawrzeć. Moje osobiste zapatrywania mają podrzędne znaczenie. Otrzymałem od cara dokładne wskazówki. Ostateczna decyzya przysługuje carowi. Car pragnie pokoju, ale obawia się bardzo, że warunki Japonii są takie, iż nie będziemy mogli zawrzeć układu pokojowego. Przyznaję otwarcie, że należę do partyi pokojowej i przed wybuchem wojny występowałem za utrzymaniem pokoju, dlatego jestem pewny, że gdy doniosę, iż warunki Japonii są nie do przyjęcia, naród rosyjski z pewnością podda się memu orzeczeniu. Rosya nie jest zniszczona. Wewnętrzne zamieszki są bardzo poważne, jednakże zagranica nie rozumie rzeczywistego znaczenia tego, co się dzieje. Do Rosyi nie można stosować zachodniej miary. Rosya jest jakby jedną wielką rodziną, którą poróżniły wewnętrzne spory, lecz niesnaski znikną, gdy naród pozna, że całości kraju i jego przyszłości w historyi grozi niebezpieczeństwo. Przebywamy jedynie wewnętrzne przesilenie, które znamionują liczne, poważne wydarzenia, a chociażby czekało nas jeszcze wiele przejść, przesilenie przeminie, a Rosya będzie znowu mocarstwem, jednem z pierwszych w europejskim koncercie.

Galicya a armia.

Podług szczegółowych wykazów statystycznych, służy w armii na stopie teraźniejszej pokojowej w przybliżeniu:

Broń	Na stopie pokoj.	Z tego % Polaków,	Rusinów	razem
Piechota	170.000	9	9	18
Strzelcy	16.000	5	1	6
Kawalerya	45.000	11	13	24
Artylerya	38.000	9	5	14
Inżynierya	10.000	3	1	4
Furgonów (train)	3.500	10	13	23
Służba szpitalna	4.000	7	6	13
Razem	286.000	9%	8%	17%

W całej armii jest więc 17%, t. j. prawie 1/6 żołnierzy, pochodzących z Galicyi. Liczba ta się powiększy po uwzględnieniu, że żydzi są w datach statystycznych zawsze podawani jako Niemcy, a więc w przytoczonych cyfrach nie są wzięci w rachubę. Z 15 korpusów są 3 (1, 10, 11), to jest jedna piąta armii w Galicyi.

W marynarce służy na 8.000 ludzi: 1% Polaków, 0% Rusinów. Razem 1% z Galicyi.

Gdy weźmie się pod uwagę najliczniejsze dwa główne gatunki broni: piechotę i kawaleryę, wyniknie, że w piechocie jest:

Nr. pułku	Okręg poborczy	Z tego % Polak.	Rusin.	Niem. (żydów)	Rum.	Czech.
9	Stryj	15	75	10	—	—
10	Przemyśl	55	45	—	—	—
13	Kraków	100	—	—	—	—
15	Tarnopol	45	55	—	—	—
20	Nowy Sącz	90	10	—	—	—
24	Kołomyja	10	80	10	—	—
30	Lwów	55	40	5	—	—
40	Rzeszów	100	—	—	—	—
41	Czerniowce	5	30	25	40	—
45	Sanok	50	50	—	—	—
55	Brzeżany	5	95	—	—	—
56	Wadowice	95	—	5	—	—
57	Tarnów	100	—	—	—	—
58	Stanisławów	25	70	5	—	—
77	Sambor	20	75	5	—	—
80	Złoczów	35	65	—	—	—
89	Gródek	30	70	—	—	—
90	Jarosław	80	20	—	—	—
95	Czortków	35	65	—	—	—
100	Cieszyn	60	—	15	—	25

Na 102 pułków piechoty jest więc 20, czyli 1/5 część pułków galicyjskich.

Kawaleryi jest 42 pułki. Z pośród piętnastu pułków dragonów jest 1 (9-ty) pułk galicyjski; z pośród szesnastu pułków huzarów żaden nie jest rekrutowany z Galicyi, a z jedenastu pułków ułanów jest 8 (1, 2, 3; 4, 6, 7, 8, 13) pułków galicyjskich. A więc znowu razem wziąwszy 9, czyli 1/5 pułków, rekrutujących się z Galicyi.

Na pięciu żołnierzy w Austryi jest więc jeden z Galicyi (Polak albo Rusin).

Zgoła inny jest stosunek udziału inteligencyi galicyjskiej w korpusie oficerskim, gdzie bardzo daleko od tego, aby co piąty oficer był Polakiem lub Rusinem. Składają się na to rozliczne przyczyny socyalne i historyczne. W każdym jednak razie stosunek ten jest anormalny, zwłaszcza na wyższych stopniach oficerskich t. j. w sztabie i w jeneralicyi, gdzie Polaków można niemal na palcach policzyć. Doświadczenie uczy, że polscy oficerowie, osiągnąwszy stopień rotmistrza lub kapitana, usuwają się przeważnie od służby czynnej — wytężające zaś, poddane ścisłemu rygorowi, wymagające natężenia woli i sił umysłowych wyższe studya wojskowe nie zdobywają wśród nas dostatecznej liczby zdolnych i wytrwałych pracowników. Czy to objaw zdrowy i dobry? Naturalny jego wynik jest choćby ten pierwszy: obniżenie wartości moralnej i intelektualnej tego ilościowo tak znacznego, bo 1/5 wynoszącego udziału Galicyi w armii.

Mały feljeton.

Z kronik myśliwskich.

Myśliwi, zwłaszcza t. zw. niedzielni, twierdzą, iż kuropatwom popsuł się charakter. Ich uprzejmość wobec strzelców należy do przeszłości. Miejsce jej zajęła karygodna ostrożność, która każe im „rwać się“ daleko. Jeśli się mówi ze smutkiem: Nie ma już dzieci! — z niemniejszym smutkiem można powiedzieć: Nie ma już młodych kuropatw! Jeszcze „farba“ nie wypełzła całkowicie na ich opierzeniu, a już objawiają przebiegłą czujność, która w dawniejszych, lepszych czasach była wyłącznym przywilejem „starek“.

Z faktami trzeba się godzić. Zasada realizmu politycznego obowiązuje nawet w myśliwstwie. Zaznaczyć przytem należy, iż kuropatwa polska ulega wpływom, które idą z Zachodu. Skoro społeczeństwo nasze nie umiało się im bronić, mamyż dziwić się, że biedny ptak staje się swoich sąsiadów „papugą?“

Złośliwość myśliwska wszakże nie zna granic. Niedarmo Anglia zasłużyła sobie na miano „przewrotnego Albionu“. Kuropatwy trójkrólestwa odczuwają tę przewrotność na własnej skórze. Wychodząc z założenia, iż kuropatwa więcej jeszcze, niż myśliwego — który nie zawsze celnie strzela — obawia się drapieżników skrzydlatych, Anglicy wezwali na sukurs jastrzębie. Przed linią strzelców unosi się kilku tych okrutników. Kuropatwy instynktownie tulą się do ziemi, tracą wobec zbliżających się myśliwych zwykłą przezorność, zrywają się dopiero w ostatniej chwili. Gdy odpowiednio wytresowane jastrzębie stanowią kosztowną rzadkość, angielscy myśliwi zastępują je często sztucznemi, specyalnie wykrojonemi latawcami. Wynik nie jest zawsze równie pomyślny, ułatwia jednak niewątpliwie zbliżenie się do zwierzyny.

Record w nemrodowskiem niszczeniu kuropatw przypadł w tym roku Czechom. W dobrach ks. Auersperga, we wrześniu, w ciągu ośmiu dni dziewięciu myśliwych zabiło z górą 18.000 kuropatw! Pierwszego dnia padło 4.147 sztuk, drugiego — 2.115, trzeciego — 2.120, czwartego — 2.848, piątego — 1.827, szóstego — 1.018, siódmego — 1.717 i ósmego — 1.688.

Na utrzymanie tak wspaniałego polowania we własnych dobrach nie może sobie pozwolić nawet austryacki książę. Europejska arystokracya poluje namiętnie na bogate jedynaczki amerykańskie. Bogacze amerykańscy polują w rodowych majątkach arystokracyi europejskiej na kuropatwy. Ks. Auersperg wydzierżawia polowanie p. Gordon Benettowi, właścicielowi *New-York-Heralda.* Na czas łowów staje się gościem we własnym pałacu, naturalnie, o ile nowojorski nabab zechce go zaprosić. Tygodniowa zabawa myśliwska kosztuje bagatelę: sto tysięcy koron. P. Gordon Benett może sobie na taki zbytek pozwolić.

Okoliczni mieszkańcy są mu zresztą bardzo radzi. Przez tydzień nawet uboga ludność karmi się kuropatwami. Wielkomiejscy handlarze zwierzyny, nie chcąc obniżać cen, zakupują tylko ograniczone ilości. Przeważna część łupu zostaje na miejscu.

Atoli myśliwi starej daty, ci, którzy w łowiectwie widzą trudną i skomplikowaną sztukę, nie zaś jedynie bezmyślne strzelanie, z pogardą odzywają się o tego rodzaju polowaniach. Rozkosz łowiecka, według ich zdania, polega na walce myśliwego z ostrożną i przebiegłą zwierzyną. Wytropić ją, uśpić jej podejrzliwość, podejść i wreszcie celnym strzałem powalić — na tem polega synteza zabawy łowieckiej. Tylko w tych warunkach dostarcza ona silnych wrażeń, takich, które zapierają dech w piersiach. Nowoczesne polowania stają się coraz bardziej rekordami strzeleckimi, nie myśliwskimi.

Myśliwy dawnego autoramentu nie zabija zresztą nigdy tylko dla przyjemności zabijania. Jeśli poluje na grubą zwierzynę, to dla zdobycia szacownych trofeów. Zwierzyna „stołowa“ ma dla niego powab, o ile może ją celowo zużytkować.

Stąd często się zdarza, iż tęgi i wytrawny myśliwy jest jednocześnie gastronomem, który troskliwą zwraca uwagę na kulinarną wartość łupu. Niedościgniony pod tym względem wzór zostawił pewien podróżnik francuski.

Zapytywano go o przygody łowieckie. On przesunął ręką po czole i po chwili namysłu zaczął mówić:

— Jedną z najtrudniejszych chwil przeżyłem raz w pampasach Ameryki południowej....

— Napadł pana jaguar!

— Nie, była to historya z bażantem.... Fatalna historya!

Całe towarzystwo wytężyło słuch. Podróżnik opowiadał:

— Puściłem się w drogę z jednym tylko murzynem. Zapasy nasze wprędce wyczerpały się, polowanie jednak dostarczało smacznej zwierzyny. Później zmieniło się. Droga nasza przecinała w dalszym ciągu obszary kamieniste i nieurodzajne, zrzadka pokryte wątłą roślinnością. W pustyni tej zamarło wszelkie życie. Mimo najskrzętniejszych poszukiwań, nigdzie spotkać nie można było żadnego czworonoga, żadnego ptaka.

Głód nam dokuczał srodze. I możecie sobie panowie wyobrazić moją radość, gdy nagle z pod nóg wyrywa mi się wspaniały ptak. Strzeliłem. Spadł, jak czapka. Niestety był to bażant!

— Jakto: niestety?

Podróżnik obejrzał się z niekłamanem oburzeniem.

— Mówię: niestety! bo przecież wiadomo panu zapewne, iż mięso bażanta staje się kruchem dopiero po kilku dniach, że przed zjedzeniem musi dłuższy czas leżeć w ziemi. Zjeść bażanta świeżo zabitego byłoby barbarzyństwem, ja zaś, panie, należę do narodu cywilizowanego.

— Więc cóż pan zrobił?

— Zakopałem bażanta w ziemię. Minął jeden dzień, minął drugi. Murzynowi kiszki tak trzeszczały, że spać mi w nocy przeszkadzał. Ja czułem, że zbliża się już gorączka głodowa, że lada chwila ogarnie mię rozpacz, może szaleństwo. Wówczas zdecydowałem się na krok stanowczy.

— Odkopał pan bażanta?

— Nie. Zjadłem murzyna.

KRONIKA.

Lwów 19 lipca.

X. Arcybiskup Teodorowicz wyjechał do Marienbadu.

Mianowania. Nadradca Nawratil z Serajewa, obecnie bawiący w Gorycyi (Görz), został zamianowany radcą dworu.

Minister spraw wewnętrznych zamianował adjunkta budownictwa Kazimierza Świerczyńskiego, inżynierem w państwowej służbie budownictwa w Galicyi.

† **X. Teofil Pawlikow,** gr. kat. proboszcz cerkwi Wołoskiej, b. poseł do Rady państwa, zmarł w naszem mieście onegdaj, przeżywszy lat 84. Zmarły był ojcem znanej śpiewaczki operowej pani Pawlikow-Nowakowskiej, żony radcy magistratu lwowskiego.

Kolej Tarnów-Szczucin. W Wydziale krajowym odbyło się tymi dniami otwarcie ofert na budowę kolei Tarnów-Szczucin. Z trzech firm, jako najtańsza, utrzymała się firma: inżynierowie L. A. Kurkiewicz & E. Uderski, która w kraju naszym wykonała kilka większych budowli kolejowych.

Gazeta polska w Wilnie. P. Hipolit Korwin-Milewski, obywatel z gubernii wileńskiej, otrzymał koncesyę na polską gazetę codzienną w Wilnie p. t. *Kuryer Litewski.* Na redaktora odpowiedzialnego powołano p. Józefa Ostroróg-Sadowskiego, adwokata przysięgłego, na zastępcę redaktora p. J. Ursyna, literata i nowelistę.

Wydział Towarzystwa „Bursy“ im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie rozpisuje na rok szkolny 1905/6 konkurs na obsadzenie 20 miejsc w bursie złoczowskiej, przeznaczonych dla uczniów złoczowskiego gimnazyum, religii katolickiej, bez różnicy obrządku i narodowości, którzy odznaczają się nauką i dobrymi obyczajami.

Uczniowie zostaną przyjęci częściowo za opłatą 24 koron miesięcznie, a częściowo za opłatą zniżoną. Odnośne podania należy wnieść do 15 sierpnia 1905 na ręce dyrektora c. k. gimnazyum w Złoczowie i dołączyć do podań, oprócz świadectwa szkolnego z ostatniego półrocza, także świadectwo ubóstwa.

Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie. Szkoła ta kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Słuchacze ukończeni mają przywilej jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego w namiestnictwie na samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa 3 lata. Kurs zaczyna się 1 października, a kończy 31 lipca. Bardzo bogate zbiory, ogród botaniczny własny, las szkolny, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia, zapoznają słuchaczy gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych. Wpisowe wynosi 4 korony, opłata szkolna półrocznie 10 koron. Średnio kosztuje utrzymanie ucznia 60 koron miesięcznie. Liczne stypendya i zasiłki, udzielane słuchaczom niezamożnym a pilnym już po pierwszym kursie nauki do wysokości 400 koron rocznie, ułatwiają pobyt we Lwowie. Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela dyrekcya szkoły lasowej: Lwów, ulica św. Marka 1.

Pocztówki wielickie. Pan Jan Czernecki z Wieliczki, jeden z najlepszych naszych fotografów-amatorów, zaszczytnie znany z szeregu publikacyi artystycznych, a który, nawiasem powiedziawszy, postawił sobie piękny cel zreprodukowania całkowitej spuścizny Artura Grottgera i zebrał już bardzo duży na tem polu materyał, który z czasem opublikować zamierza — wydał świeżo seryę swych prześlicznych pocztówek wielickich. W doskonałych fototypiach przynosi ta serya, z 12 kart składająca się, wyborne zdjęcia tak pełnych malowniczości salin wielickich, rozmaitych szybów, grot i komor tego podziemnego królestwa, a także szereg scen robotniczych. Wraz z seryami poprzedniemi jest to całość stanowiąca w swoim rodzaju wydawnictwo pierwszorzędne zarówno dlatego, że dla każdego miłośnika widoków ojczystych przynosi największy do tej pory istniejący materyał z Wieliczki, jak i dla swego rzetelnie artystycznego wykonania.

O zabójstwie X. Wagnera w Charkowie, o którem donieśliśmy niedawno, przynosi bliższe szczegóły *Jużnyj Kraj.* W owym dniu X. Wagner był na weselu córki nauczyciela gimnazyum, p. Kłopotowskiego i wraz z innymi gośćmi pozostał na kolacyi. W ogrodzie, okalającym dom p. Kłopotowskich grała orkiestra wojskowa. Ogród był illuminowany. Wszystko to zwabiło tłumy biednego ludu, zamieszkującego tę dzielnicę. Tłum stale wzrastał; przybyło także wielu złodziei. Ci przedewszystkiem wysłali delegacyę i zażądali od gospodarza z okazyi uroczystości, 2 rb. na wódkę. P. Kłopotowski żądaniu temu odmówił. Delegaci, oraz ich mandataryusze zasiedli na parkanie i zaczęli gości weselnych obrzucać gradem wymysłów, rzucając przytem do ogrodu od czasu do czasu kamienie.

Około godz. 2 w nocy X. Wagner opuścił dom p. Kłopotowskiego i skierował się ku dwom stojącym w pobliżu dorożkarzom, którzy jednak byli zamówieni. Wobec tego X. Wagner poszedł pieszo, lecz nie uszedł nawet 200 kroków od do domu p. Kłopotowskiego, gdy napadli na niego dwaj grabieżcy. Napastnicy zadali swej ofierze mnóstwo ciosów, z których dwa pierwsze w ciemię i skroń były śmiertelnymi. X. Wagner czas jakiś krzyczał i wzywał pomocy. Między innemi mieszkająca w pobliżu praczka, słyszała jak wołał po polsku: „Ratujcie“. Goście zebrani w domu p. Kłopotowskiego mogli byli krzyków nie słyszeć, gdyż zagłuszała je muzyka. Morderstwa dokonało kilka osób. Zdarli oni z denata ubranie i ściągnęli z palca pierścień, przyczem wyrwali kawałek ciała. Morderców wykryto łatwo, dzięki temu, że świadkiem całej zbrodni był mały chłopiec, który natychmiast zawiadomił o wszystkiem dwóch stróżów.

Policya aresztowała wczoraj rębacza Adama Obrama, który na czele kilku strejkujących obił robotnika pracującego przy ul. Rzeźnickiej l. 11 przy rozbieraniu domu. Obroma, pod zarzutem gwałtu publicznego, odstawiono do sądu.

Polacy na uniwersytecie w Halli. Donoszą nam z Halli, że d. 29 czerwca zdał na tamtejszym uniwersytecie p. Wojciech Jarzymowski z Ostrowa w Galicyi doktorat filozofii *magna cum laude,* na podstawie pracy: „Über die Hartschaligkeit der Legumimosen“ i p. Alfred hr. Morstin z Iławowic w Król. polsk. na podstawie pracy: „Über die Trockensubstanzmenge in den zusammengesetzten Rationen“. W ostatnich dwu latach ze studyujących tam około 25 Polaków zdało 5 doktoraty, a 7 egzamina dyplomowe.

Polacy w Kijowie. Grono inteligencyi polskiej w Kijowie podjęło energiczne starania o pozwolenie założenia stowarzyszenia polskiego pod nazwą *Ogniwo.* Projekt ustawy, ułożony według ustawy normalnej, przedstawiony już został do zatwierdzenia gubernatorowi kijowskiemu. Podanie do władz podpisało sześciu założycieli stowarzyszenia.

Apel do serc litościwych osób. Pewna prywatna nauczycielka języka francuskiego i muzyki, pochodząca z obywatelskiego domu z Królestwa polskiego, a która w kraju naszym 20 lat pracowała, utraciła wzrok prawie zupełnie, tak, że już nie może teraz zarabiać i wskutek tego znalazła się wprost w rozpaczliwem położeniu. Dla

tej nieszczęśliwej osoby prosimy gorąco naszych czytelników o datki choćby najskromniejsze. Nadmienić musimy, że chodzi tylko o pomoc chwilową, bo jeżeli operacya katarakty u tej osoby powiedzie się szczęśliwie, to znowu później będzie mogła zarabiać na chleb.

Wszelkie datki prosimy nadsyłać pod adresem: Seweryna Suchocka, ul. Pańska l. 6.

Zamach na generała. Z Teodozyi na Krymie donoszą, że gdy tamtejszy generał brygady odbywał przegląd wiedeńskiego pułku piechoty, dobosz Józef Moczydłower, żyd, nabił karabin i dał 4 strzały do komendanta pułku, pułkownika Giercyka. Kule chybiły pułkownika, natomiast zabiły podoficera Tatarynowa i raniły ciężko porucznika Drozina. Moczydłowera pochwycono i odstawiono do więzienia. Żołnierze zamierzali zabić go na miejscu bez sądu.

Za wielu prawników. Stowarzyszenie koncypientów adwokackich w Wiedniu wniosło niedawno petycyę do Izby adwokackiej, aby obmyśliła sposoby, w celu powstrzymania napływu młodzieży do studyów prawniczych. W petycyi tej wskazano, że gdy przed 10 laty, w r. 1894, liczba słuchaczów prawa w uniwersytecie wiedeńskim wynosiła 1.761, to obecnie w półroczu letniem r. 1905 wynosi ona 3.101, t. j. o 1.300 studentów (czyli 75%) więcej. Prasa wiedeńska zajęła się naturalnie żywo sprawą poruszoną, a niektóre pisma urządziły nawet coś w rodzaju ankiety, zapytując o zdanie mężów wybitnych lub znakomitości fachowe. Charakterystycznym zaś jest fakt, że ankieta nie wypadła pomyślnie dla dążeń koncypientów adwokackich.

I tak np. dr. Klein, obecny kierownik ministeryum sprawiedliwości, oświadczył, że zdaniem jego wzrost liczby słuchaczów na wydziałach prawniczych nie osiągnął jeszcze swojego maksymalnego punktu. Dawniej miał prawnik przed sobą tylko notaryat, sąd, adwokaturę, służbę państwową; obecnie rzecz ma się całkiem inaczej, bo Stowarzyszenia, powołane do obrony pewnych interesów zawodowych, rozmaite organizacye, handel, przemysł, koleje, banki itd., potrzebują prawników i otwierają dla nich rozmaite pola pracy. Także obszerna dziedzina tzw. socyalno-politycznych urządzeń nastręcza młodym prawnikom sposobność oddania swojej wiedzy na usługi coraz to nowych gałęzi pracy. Dzisiaj prawdziwy talent ma więcej niż kiedykolwiek sposobności do wybicia się na „wierzch“. Na przepełnienie skarżą się też głównie miernoty i słabe głowy. Czyż są zresztą sposoby, zdolne istotnie zapobiedz przepełnieniu? Wymieniano jako takie np. utworzenie rodzaju urzędu statystycznego, którego komunikaty, zawierające liczbowe wykazy z każdego zawodu, służyłyby za przestrogę co do jednych, za zachętę co do innych zawodów. Przeszkadzać jednak młodzieńcowi w wyborze zawodu, lub zniechęcać go do jakiegoś zawodu znaczy tyle, co odbierać mu nadzieję, że właśnie w tym zawodzie, do którego ma może skłonność i kwalifikacye, mógłby zdziałać coś nadzwyczajnego. Inni radzą rozsyłać uczniom gimnazyalnym broszury agitacyjne przeciw uczęszczaniu na wydział prawa, jak np. w Niemczech rozdają broszury, mające młodzież zniechęcić do zawodu lekarskiego; niewiadomo jednak z jakim skutkiem.

Dr. Klein oświadczył się także przeciw zbytniemu specyalizowaniu się młodzieży, a w szczególności przeciw proponowanym obecnie osobnym doktoratom nauk ekonomicznych. Młodzież powinna uwagę swoją zwracać na ogólne wykształcenie, a prawnik powinien zaznajomić się ze wszystkiemi dziedzinami swej wiedzy; wyspecyalizowanie się zaś pozostawić trzeba już późniejszemu życiu. Jeśli młodzieniec ma talent do pewnego kierunku wiedzy, to talent ten już sobie znajdzie odpowiednią drogę i trafi do celu. „Wierzę w ostateczne zwycięstwo talentu“ — mówił dr. Klein — słowem, jestem optymistą“.

I jeden z wybitnych przedstawicieli palestry wiedeńskiej, Dr. Mayr, okazał się poniekąd optymistą. Przyznał, że ogromne liczby z frekwencyi prawników w uniwersytecie wiedeńskim są autentyczne, przyznał także, że wielu studentów po ukończeniu uniwersytetu zapytywało nieraz co mają z sobą począć? Wabikiem, który ściąga młodzież do uniwersytetu, są — zdaniem Dr. Mayra — stypendya. Póki młodzieniec się uczy, a ma stypendyum, jeszcze pół biedy. Ale pewnego dnia zdaje egzamin — traci stypendyum — no i co teraz? Ma zawód, do którego jednak praktycznie go nie zaprawiono, w którym właściwie jest całkiem obcy. Dr. Mayr jest też przeciwny stypendyom, mianowicie małym, i pochwala starania namiestnictwa dolno-austryackiego, które drobne stypendya po 40 do 100 złr. rocznie łączy i tworzy z nich większe; ilość stypendyów przez to zmniejsza się, ale pożytek jest większy. Młodzi adwokaci znajdują na prowincyi zaufanie i dobrą sytuacyę materyalną, jeżeli zawczasu zwrócą się tam, nie dopiero wtedy, gdy zbankrutują w dużem mieście! Dla zdolnych i dzielnych niema nigdzie przepełnienia. Naturalnie, że niezdolnych wypadałoby powstrzymywać od poświęcenia się prawu. Dr. Mayr sądzi, że profesorowie gimnazyalni, znający dokładnie swoich uczniów, mogliby swoją radą wpływać w odpowiedni sposób na młodzież przy wyborze zawodu. Oświadczył się natomiast stanowczo przeciw zaprowadzeniu *„numerus clausus“* w adwokaturze.

Z poezyi japońskiej. Poeta japoński Yamada Takatero jest, wedle powszechnego zdania krytyki, jednym z najlepszych poetów kraju wschodzącego słońca. Pisuje wiersze erotyczne, chętnie czytywane przez kobiety. Oto jeden z nich w przekładzie p. A. Langego:

Oczu mych, które wiecznie w twym widoku giną,
Łez mych, co niewiadomie po mem licu płyną:
Czemu nie widzisz ty?
Uśmiechów, co dla ciebie jedynie się mienią,
Ust, które się dla ciebie jedynie rumienią:
Czemu nie widzisz ty?
Okrutna, ty nie widzisz, jak ja trwożnie roję..
I myślisz, że me serce zimne jako woje.
Miłości jak w mym sercu się ukryła głębiny:
Tam uprzedziłbym znak twój, znak jeden, jedyny!
Bo dla ciebie całą swoją oddałem istotę!
Bo dla mnie tylko drogie imię twoje złote.
Nie przetrawiony — pójdę w nicość, w sen, mar- [twotę.
W grobie nawet, gdzie duch mój zazna nieco ciszy,
Ona wołać krzykiem będzie: — serce twe usłyszy!
Niech więc umrze me ciało, a gdy legnę w grobie,
Pomnaż, jak wierny byłem zawsze tobie!

Konkurs. Magistrat lwowski ogłasza konkurs na cztery stypendya po 119 koron dla ubogich czeladników krawieckich we Lwowie z fundacyi im. Franciszka i Antoniny Bałutowskich.

Jaką powinna być kobieta, którą się ma poślubić? Na to ważne pytanie daje odpowiedź znany, przedwcześnie zmarły humorysta Maks O'Rell w jednem ze swoich dzieł: Żeń się z kobietą — pisze — która jest mniejszą od ciebie. Nie żeń się z taką, która się nie potrafi śmiać serdecznie. Charakter bowiem pewnej osoby można poznać po sposobie, w jaki ona się śmieje.

Nie żeń się dalej z kobietą, której śmiech bywa wymuszony.

Ożeń się natomiast z kobietą, która rozumie się na żartach, która umie cenić humor i wszystko widzi w różowem świetle. Nie żeń się zaś z kobietą, która wszystko gani, która wyśmiewa złośliwie swe przyjaciółki, skoro się one tylko oddalą; żeń się z kobietą, która potrafi znaleść dobre słowo na obronę ludzi, oczernianych w jej obecności.

Ożeń się z filozofką. Gdy idziesz z narzeczoną do teatru, nie kupiwszy poprzednio biletów, to ożeń się z nią, gdy ona na wiadomość, że wszystkie miejsca w parterze i na balkonach są rozsprzedane, wesoło i bez przymusu zawoła: „Nic nie szkodzi; pójdziemy na galeryę; najważniejsze, byśmy się rozerwali!“ Takie dziewczę, to „miły urwisz“; szczęśliwym się jest z kobietą, która jest zadowoloną, siedząc w tyle ze swym mężem, gdy w tem życiu miejsca lepsze są zajęte.

Gdy spotkasz żebraka i chcesz mu dać jałmużnę, to nie żeń się z kobietą, która w tej chwili powie do ciebie: „Może to jaki cygan, który pieniądze w szynku przepije“. A gdy ty zrobisz taką uwagę, a ona odpowie: „Niech tam! Ot biedak! Dziś tak zimno, szklanka piwa zrobi mu dobrze“, — to ożeń się z nią.

Próbuj się dowiedzieć, jak się twa wybrana ona przy wstawaniu zachowuje, gdy się ją niespodzianie ze snu budzi. Skoro się ze śmiechem budzi, — ożeń się z nią. Jeśli jednak zachmurzy się i z pasyą zawoła: „Kasiu! Co to ma znaczyć?“ — to nie żeń się z nią; nie jest ona ani miła ani wesoła. Ta próba jest niezawodną.

Nie żeń się też z kobietą, która ma nienaturalne maniery tzw. „dobrego towarzystwa“. Młode dziewczę, które swój uśmiech chowa dla obcych, a swoim okazuje nim, nie jest stworzone do pożycia małżeńskiego. Jak długo ty jesteś tylko „przyszłym“ tej damy, będzie się zapewne z tobą obchodzić bardzo ostrożnie. Bo czyż nie jesteś jeszcze obcym? Lecz możesz być pewnym, że z chwilą gdy zostanie twą żoną, będzie cię traktować, jak gdybyś należał do jej familii.

Gdy odwiedzisz jaką kobietę, a ona każe ci czekać pół godziny, aby ci się sprezentować w toalecie nienagannej, — nie żeń się z nią. Jeśli jednak wyjdzie zaraz, tak jak stoi, bez nadzwyczajnej fryzury, w sukni domowej, to jest to dziewczę *„sans façon“*, dziewczę praktyczne; ożeń się z nią, zwłaszcza jeśli się nie usprawiedliwia zbyt długo, iż wyszła w negliżu.

Ożeń się z panienką, która swemu ojcu robi papierosy lub fajkę „napycha“, która się troszczy o porządek w jego kancelaryi i myśli o tem, co on szczególnie lubi, która siada mu na kolana, ciągnie go figlarnie za wąsy lub za uszy i daje mu pieszczotliwe imiona. Dziewczę, które flirtuje ze swym ojcem, które nie pozwala mu wyjść, zanim nie oglądnie starannie jego ubrania i nie stwierdzi, że wszystko jest w porządku, które jeszcze na pożegnanie całusa mu posyła — to dziewczę — powiadam — będzie wzorową żoną. Szczęśliwym jest ojciec, który ma taką córkę... szczęśliwym będzie mężczyzna, który ją posiądzie za żonę!

Radioby. W świecie przyrodniczym wywołało wielkie wrażenie ogłoszenie pewnego uczonego z Cambridge, p. Bourke, że odkrył, jak powstał świat organiczny. Wziął on kawałek twardego bulionu, włożył do retorty, zakorkował ją szczelnie i potem wstawił do pieca, mającego przeszło 100 stopni. Po kilku godzinach, gdy przypuszczał, że zginęły wszystkie żywe organizmy, jakie się mogły w bulionie lub na jego powierzchni znajdować, wyjął retortę z pieca i poddał pod działanie promieni radyum. Po jakichś kilku godzinach zaobserwował, że na powierzni bulionu tworzą się okrągłe punkciki; że te punkciki rosną, powiększają się coraz bardziej, a potem się dzielą przez pół, tak jak komórki, lub żyjątka zwane amoebami. Z początku sądził Bourke, że to są jakieś bakterye, które były jednak tak wytrwałe, że nie zginęły w piecu. Wkrótce jednak przekonał się, że się myli, gdyż te nowe twory, które on nazwał radyobami, rozpuszczają się w wodzie, podczas gdy bakterye nie rozpuszczają się wcale w wodzie. Natenczas przypuścił, że to może kryształy, ale i to przypuszczenie okazało się mylne, bo wprawdzie kryształy rosną i powiększają się, ale się nie dzielą. Wtedy wysnuł wniosek, że to jest jakiś trzeci rodzaj organizacyi pierwotnej i że to zapewne w ten sposób powstały twory organiczne na ziemi, iż wówczas, gdy planeta nasza ostygać poczęła na swej powierzchni, zaczęły na niej tworzyć się pod wpływem promieni słońca, które ma podobno przeważnie się składać z radium, owe radyoby. Z tych radyobów w dalszym ciągu, w miarę ich rozwijania się i ukształcania się, rozwinęły się — wedle p. Bourke — wszystkie istoty organiczne.

Odkrycie to byłoby niezawodnie wielkiej wagi, gdyby w nie można było uwierzyć. Ale świat uczony przyjmuje je z wielkiemi zastrzeżeniami i przedewszystkiem utrzymuje, że nie wierzy, aby bulion, którego użył p. Bourke do doświadczeń, był zupełnie wysterylizowany, to jest pozbawiony wszelkich istot organicznych.

Temperatura dnia 17 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +21, we Lwowie +16, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +19, w Salcburgu +22, w Gracu +17, w Pradze +20, w Tryeście +23, w Abbazyi +22, w Raguzie +27, w Budapeszcie +19, w Berlinie +17, w Hamburgu +17, w Monachium +21, w Zurychu +20, w Genewie +22, w Lugano +22, w Anglii +16, w Paryżu +16, w Biarritz +21, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +22, w Rzymie +21, w Neapolu +22, w Palermo +24, w Madrycie +23, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +15, w Wilnie +16, w Warszawie +18, w Moskwie +15, w Kijowie +16, w Odesie +20, w Serajewie +14, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +23, w Sofii +19, w Konstantynopolu +24, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze lokalne: w Czechach, w Niemczech, we Francyi. W Madrycie i w całej Hiszpanii straszne panują upały. W niedzielę o godz. 3 po poł. termometr wskazywał w cieniu 39° C. a w słońcu 68.

Zmarli. W Krakowie X. Michał Gruszczyński, kapłan z zakonu OO. Jezuitów, przeżywszy lat 40. — W Posadowie w W. Ks. Poznańskiem Antonina z hr. Skórzewskich hr. Władysławowa Łącka w 73 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 18 R. Bar. 761. Idzie w górę. Pochmurno. W nocy była gwałtowna burza.

Oświadczyny.

— Pozwoli pani, że bez pani... żyć nie mogę!...

W kancelaryi teatralnej.

— Miej tylko panna powodzenie u publiczności, a o podwyżkę gaży trudności nie będzie.

— Z chwilą, gdy zdobędę powodzenie u publiczności, kpić sobie będę z gaży, rozumiesz dyrektor?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: teatr zamknięty. — We czwartek po raz pierwszy „Weseli małżonkowie, krotochwila w 3 aktach Antoniego Marsa i Artura Barré, tłumaczył Jarosław Pieniążek. — W piątek teatr zamknięty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 lipca.

(Z). Znów zmora węgierska zawisła nad giełdą. Ostatnia debata, przeprowadzona na posiedzeniu komitetu wykonawczego koalicyi stronnictw węgierskich, debata, w której padło nawet kilkakrotnie słowo „rewolucya“ wzbudza w sferach giełdowych jak największe obawy. Wobec tego impuls zwyżkowy wychodzący z targów zagranicznych, które były dziś wszystkie bez wyjątku dobrze dysponowane, pozostał bez żadnego wrażenia na tendencyę targu tutejszego. Od pierwszej chwili otwarcia obrotów podaż walorów była znacznie większa od popytu, to też nie dziw, że wszystkie kursa spadły dotkliwie. Węgierską rentę koronową notowano dziś na 96·60, kurs jej jest zatem o 4% niższy od renty austryackiej. Na targu walorów przemysłowych uwagę zwracał bardzo znaczny spadek kursu akcyi fabryki broni w Steyr, wywołany pogłoską, że zarząd tej fabryki będzie musiał rozpuścić część robotników, gdyż nie jest w stanie zatrudnić całego personalu.

Ruch budowlany w Wiedniu jest w tym roku nadzwyczaj ożywiony. Obliczają, że skartelowane cegielnie tutejsze sprzedały do tej pory 400 milionów cegieł, a oprócz tego dowieziono około 80 milionów sztuk z cegielń prowincyonalnych. Cena cegły wynosi tu teraz 18 koron za 1000 sztuk bez dostawy, za dostawę płaci się od 5 do 9 koron w miarę oddalenia placu budowy.

Z Pragi donoszą, że ostatniemi dniami podniosły się raptownie ceny cukru na tamtejszym targu terminowym. Cena starego towaru podskoczyła o $1^1/_2$ marki na centnarze metrycznym, zaś cukier z nowej kampanii o $1^1/_{10}$ marki. Powodem zwyżki jest jak się zdaje wyłącznie spekulacya giełdowa.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 18go lipca 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała 8.40—8.65, czerwona i żółta 8.40—8.65, żyto dworskie 7.00—7.15, targ. 6.70 do 6.80. Jęczmień brow. 0.00—0.00, na krupy 6.50 do 6.75, na paszę 6.25—6.50, owies 6.80—7.25, tatarka 8.10—8.50, kukurudza nowa 7.50—7.80, stara 8.15 do 8·60, cinq. nowa 0.00—0.00, stara 8.75—9.00 Groch Wiktorya 10.50—11.30, zwykły 9.25—10.—, pastewny 7·75—9.25. Fasola cukrowa stara 17.00 do 20.00, długa 12.50 do 13.00. Fasola krótka 12.00—12.50, Bobik 7.00 do 7.25. Siemię konopne 11.50 do 12.00, Mak niebieski 23.00—26.—, szary 22.— do 24—. Otręby pszenne 4.30—4.40, otręby żytne 5.10—5.20. Mąka czerwona 5.30—5.40. Ofagi 4.20 do 4·30. Słoma żytnia długa 2.40 do 2.60. Siano zwyczajne stare 2.20—3.00. Koniczyna pastewna 3.20 do 3.60. Siano nowe 2.20—3.00. Soczewica 16.— do 18.—. Rzepak zim. 11.25—12.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt. Kierujący komitet koalicyi odbył wczoraj posiedzenie, na którem jednogłośnie zgodzono się na tekst odpowiedzi na znany reskrypt Feyervarego do municypiów, zapowiadający, iż będą sądownie ścigani jako defraudanci wszyscy ci urzędnicy magistratów i komitatów, którzy nie będą przyjmowali podatków i składali ich do kas rządowych. Owóż w odpowiedzi swej komitet koalicyi zaznacza na wstępie, że mianowanie gabinetu Fejervarego było zgodne z ustawami, lecz pozostawanie rządu w urzędzie już po uchwalonem przez Izbę posłów wotum nieufności dla rządu sprzeczne jest z konstytucyą. Jest przeto największym obowiązkiem wszystkimi środkami taki rząd uczynić niemożliwym. Dobrowolne płacenie podatków i dostarczenie rekrutów takiemu rządowi byłoby tylko oznaką słabo rozwiniętej świadomości konstytucyjnej. Urzędnicy i municypia, które odmawiają współdziałania w obu wymienionych wyżej czynnościach, przestrzegają w ten sposób najświętszych tradycyj węgierskiego życia konstytucyjnego i spełniają ściśle włożone na nich przez ustawę obowiązki. Wdzięczność całego narodu będzie nagrodą dla tych, którzy w obecnej trudnej chwili wspomogą ustawowy i konstytucyjny opór przeciw rządowi.

Warszawa. W niedzielę odbył się tu zjazd przedstawicieli ziemian wszystkich powiatów Królestwa polskiego. Na zjeździe była również reprezentowana inteligencya Warszawy i prowincyi. Uchwalono protest przeciw uchwałom komitetu ministrów, dotyczącym Królestwa polskiego. Protest, opatrzony licznymi podpisami, ma być wysłany do komitetu ministrów.

Budapeszt. Z Maros Vasarhely donoszą do *Budap. Naplo*: Plutonowy 62 p. p. Benedek, prowadząc pluton spotkał na ulicy porucznika swego pułku. Benedek zakomenderował w węgierskim języku: „Zwrok w prawo“. Porucznik natychmiast go zatrzymał i zaaresztował. Plutonowy będzie oddany pod sąd wojenny. Wywarło tu ogromne wrażenie, że już i w armii agitacya znalazła grunt.

Warszawa. Rachuba główna kolei warszawsko-wiedeńskiej przedstawiła dziś do podpisu naczelnikowi ruchu Durnowo, zastępującemu dyrektora Łapczyńskiego, rachunki oficyalistów kolei i dostawców, jako papiery wewnętrzne, w języku polskim. P. Durnowo podpisu odmówił.

Wiedeń. Nieustająca komisya przemysłowa prowadziła wczoraj dalej rozprawę generalną nad nowelą przemysłową. Poseł Doboszyński odpowiadał na uwagę radzcy sekcyjnego Friesa, że postanowienia o obowiązkowych związkach stowarzyszeń nie byłyby w Galicyi wykonalne; mówca zajął wprost przeciwne stanowisko, zaznaczając, że przemysłowcom w Galicyi zależy na wytworzeniu samodzielnie zorganizowanego, tęgiego stanu przemysłowego, posiadającego zastępstwo w Radzie państwa i w Sejmach. Mówca zaznaczył niezbędność pewnych autonomicznych urządzeń, domagał się, aby instruktorowie przemysłowi podlegali rządowi krajowemu. Przedłożenie rządowe doznało w Galicyi sympatycznego przyjęcia; jeszcze niedawno była u mówcy liczna deputacya przemysłowców z Krakowa i przedstawiła rychłe załatwienie przedłożenia jako pożądane. Mówca uczynił wniosek przejścia do szczegółowej dyskusyi nad przedłożeniem rządowem, oraz załatwienia tego przedłożenia przy uwzględnieniu dotyczących postanowień ordynacyi przemysłowej, ale bez opracowania na nowo w ten sposób, aby na zasadzie przedłożenia rządowego wygotować projekt ustawy.

Wniosek p. Doboszyńskiego przyjęto i przystąpiono do szczegółowej dyskusyi.

Belgrad. Wobec ogłoszonych zarówno przez serbskie, jak zagraniczne dzienniki rewelacyj rzekomego rosyjskiego pułkownika Protopopowa, który, gdy mu nie udało się wymuszenie na królu Piotrze, wypędzony z Serbii, począł w Budapeszcie opowiadać różne drastyczne szczegóły z życia króla, stwierdza dziennik urzędowy na podstawie autentycznych dochodzeń, że Protopopow jest człowiekiem dobrze znanym europejskiej policyi i był kilkakrotnie karany za różne fałszerstwa i kradzieże. Protopopow nigdy w Rosyi nie miał żadnej rangi oficerskiej. (Ogłosił on w dziennikach peszteńskich, że kiedy teraźniejszy król serbski przegrał w Monaco przed kilku laty wszystko, co miał, wtedy on, Protopopow, pożyczył mu sporą kwotę. Teraz zaś upomniał się o zwrot tej kwoty, a król nietylko mu jej nie oddał, lecz kazał go z Serbii wydalić. *Przyp. Red.*)

Londyn. W Izbie lordów Newton omawiał położenie w Macedonii i wywodził, że program reform, ułożony w Mürzstegg, okazał się dziełem chybionem. Mówca domagał się, aby nie był odnawiany mandat, powierzony cywilnym agentom Austro-Węgier i Rosyi.

Minister Landsdowne oświadczył, że położenie w Macedonii jest conajmniej zadowalające. Przecież angielski ambasador w Stambule podał do wiadomości, że wskutek przeprowadzonych już reform stosunki w Macedonii znacznie się polepszyły. Rząd angielski rokował już z Austro-Węgrami i Rosyą w sprawie mandatu cywilnych agentów i przyszło w tej mierze do zadowalającego porozumienia. Zresztą nigdy nie pojmowaliśmy mandatu cywilnych agentów w ten sposób, ażeby pełnomocnictwo, odnawiane od czasu do czasu, miało im być nadane raz na zawsze, — lecz także nigdy nie wyraziliśmy zapatrywania, aby po upływie 2 lat Austro-Węgry i Rosya miały być nagle z przyznanego im stanowiska wyparte.

Minister odparł w końcu podejrzenie, jakoby Anglia postępować miała niezależnie od innych mocarstw.

Moskwa. Biuro kongresu ziemstw oświadczyło generał-gubernatorowi, że zwołanie kongresu nie jest sprzeczne z ustawami, a dążyć on będzie do celów, które odpowiadają carskiemu ukazowi. Generał-gubernator odpowiedział, że policya bez jego wiedzy chciała zamknąć posiedzenie kongresu, ale on poczyni w Petersburgu kroki, aby udzielono pozwolenia na kongres.

Petersburg. Komendant forteczny Warszawy, generał Plehwe, mianowany został komendantem XIII korpusu armii.

Paryż. Ustalono już program odwiedzin francuskiej północnej eskadry w Anglii. Dnia 7 sierpnia zawinie eskadra do Cowes, gdzie na jej cześć urządzone będą rozmaite uroczystości i obchody. Następnie francuski admirał wraz z 80 oficerami i pewną liczbą marynarzy wyląduje i pojedzie do Portsmouth i Windsoru. Eskadra odjedzie 14 sierpnia z powrotem do Francyi.

Karlsbad. Przybył tu wczoraj popołudniu prezydent ministrów bar. Gautsch na kuracyę.

Paryż. Na cześć szacha perskiego odbyło się u prezydenta Loubeta śniadanie.

Wiedeń. Cesarz sankcyonował uchwalony przez galicyjski Sejm krajowy projekt ustawy dotyczącej zmiany §§ 19 i 42 ustawy o reprezentacyi powiatowej.

Petersburg. Szef sztabu marynarki zaprzecza rozpowszechnionym za granicą wiadomościom, jakoby na liniowym okręcie „Imperator Aleksander II“ wybuchł był bunt marynarzy — i oświadcza, że wiadomość ta jest zupełnie zmyśloną.

Stambuł. Krąży tu pogłoska, że sułtan ciężko zachorował.

Kraków. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej odbywała się dalsza dyskusya szkolna. Przemawiali prof. Henryk Jordan, oraz referent sekcyi szkolnej Władysław Leopold Jaworski. Po ukończeniu dyskusyi wybrała rada 32 głosami na 42 głosujących delegatem swym do krajowej rady szkolnej na dalsze trzechlecie prof. Henryka Jordana. Mniejszość oddała puste kartki.

Londyn. Do *Standarda* donoszą z Szangaju: Na rozkaz chińskiego cesarza wyjedzie książę Tsuitsi wraz z 6 wiceprezydentami różnych władz za granicę w celu studyowania cudzoziemskich systemów politycznych.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Onegdaj wieczór przy ul. Pańskiej do dozorcy policyjnego Gołębiowskiego dano trzy strzały rewolwerowe. Jedna z kul przebiła żołądek. Sprawcy uciekli. Gołębiowski jest w agonii.

Warszawa. Onegdaj wieczór odbywała się w domu przy ulicy Ogrodowej l. 40 zabawa taneczna. W czasie zabawy weszło kilku młodzieńców, a dostrzegłszy jakiegoś człowieka, grającego na harmonijce, rzuciło się na niego. Człowiek ten uciekł przez okno na dach, a stamtąd spuścił się na podwórze. Na dole jeden ze ścigających zadał mu cios nożem w szyję. Śmierć nastąpiła natychmiast. Zabity nazywał się Michał Błędowski, był znanym złodziejem warszawskim.

Nowy Jork. Z powodu wielkich upałów zaszło tu w ostatnich dniach 50 wypadków śmierci na udar słoneczny.

Petersburg. Petersburska Agencya zaprzecza doniesieniom pism zagranicznych, w szczególności angielskich, jakoby wśród rosyjskiej armii w Mandżuryi panowały zaraźliwe choroby.

Wojna.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: **Armia japońska wylądowała na północ od Władywostoku w zatocie Ś̄tej Olgi. Rosyanie zaskoczeni tem z nienacka, nie mogą przeszkodzić posuwaniu się Japończyków ku twierdzy od północy. Wkrótce dokonane będzie zupełne zamknięcie Władywostoku.**

Tokio. Admirał Kamimura telegrafuje: Dnia 18 lipca ostrzeliwała japońska flotylla kontrtorpedowców ze skutkiem rosyjskie pozycye na północno-wschodniem wybrzeżu Korei. Rosyjska artylerya również ostrzeliwała flotyllę, lecz bez skutku i musiała się cofnąć.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 lipca. Radzca Mandyczewski z Kołomyi. P. Dworzak i A. Biesiadecki z Krakowa. A. Olchowicz i A. Debil z Radziwiłłowa. M. Polski z Przeworska. J. Brandstätter z Wiednia. W. Dunkel z Magdeburga. J. Grott z Warszawy. J. Maniewski z Krużyk. K. Zadurowicz z Chlebiczyna. P. Truskolaski z Płonny. K. Polański z Brodów. K S. Okoński z Rosyi. A. Hendzel z Turki.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 lipca. N. Ingwertowa z Tarnopola. J. i B. Rappaportowie z Drohobycza. J. Borzemski z Rzepniowa. K. Weber z Genewy. B. Perl z Czerniowiec. A. Łokuciejowski z Lipska. E. Augustynowiczowa z Woszczaniec. M. Iciewiczowa z Bośnii. A. Schütz, M. Beck, J. Güns i W. Kleinberger z Wiednia. N. Bauerowa z Tarnopola. W. Maślak z Buczacza. G. Gawecki z Sędziszowa. L. Zukierkandl ze Złoczowa. W. Herten z Warszawy. J. Krzysztofowicz z Artasowy. N. Słotwiński ze Stanisławowa.

Wiedeń 19 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 22·75—22·88, na październik i grudzień 21·60—21·70. — Spirytus: 41·40—41·80 (ceny nominalne). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 19 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 19 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·22. — Mąka („Fleur de Paris“) 31·15.

Frankfurt 19 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 000·00. — Laura 261.80. Usposobienie silne.

Budapeszt 18 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·56—15·58, na kwiecień 16·12—16·14; żyto na październik 12·72—12·74; owies na październik 11·40—11·45; kukurudza na lipiec 15·26—15·28, na maj 1906 r. 10·74—10·76. — Rzepak na sierpień 24·30—24·50. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 lipca.

Marki 117·45, renta majowa 100·35, węgierska renta koronowa 96·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 656.50, węg. zakł. kred. 774·00, anglobanku 308,50, unionbanku 540·00, bankvereinu 550.50, länderbanku 449·00, kolei państw. 669·50, lombardy 86·00, akcye kolei Elbethal 445.00, fabryki broni 546·50, tytoniowe 000·00, alpiny 523·50, Rima Muranyi 546·00, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 142·50, ruble 253·—. Usposobienie: słabe.

Lwów 19 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 100 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 537·00 do 547.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.30 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.0 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.70—100.40 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98.50 do 00.00 $4^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15 10·02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**. 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8·55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

28)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Gdyśmy powrócili do hotelu, Albinos siedział z fajeczką. Po kilku banalnych frazesach o piękności krajobrazu poszedłem do mojego pokoju po cygaro, pozostawiając z nim Juanitę sam na sam.

Po chwili z cygarem zapalonem wróciłem na werandę i mimowoli usłyszałem ich rozmowę. Nie dostrzegli mnie, aż za nimi stanąłem. Macklin trzymał jakiś papier w ręku, Juanita była widocznie wzburzona.

— Nie, nie, to okrucieństwo, ja tego zrobić nie mogę — mówiła.

On odpowiedział na to:

— Powiadam ci, że powinnaś. Wszystko już złożone, zaniechaj tych głupich skrupułów.

Zakaszlałem, aby ich o mojej obecności ostrzedz; oboje zmieszali się bardzo, choć Albinos w mgnieniu oka przytomność odzyskał.

Po ich odejściu siedziałem jeszcze długo na werandzie, nagle wzrok mój padł na coś białego, leżącego na ziemi. Był to papier. Podniosłem go i zobaczyłem, że to telegram z Londynu, zaadresowany do Macklina i brzmiący w następujące słowa:

„Dotychczas nikt się nie zgłaszał. Przybywaj natychmiast."

Podpisane było nazwisko, zupełnie mi obce.

Wracając do mojego numeru, wstąpiłem do Macklina, aby mu ten telegram oddać i objaśnić, gdziem go znalazł. Podziękował mi uprzejmie i na tem się skończyło.

Nazajutrz od samego rana był niewidzialny. Po śniadaniu z cygarem w ustach usiadłem obok Juanity na werandzie. Zachowanie się jej, zawsze tak dziwniejszem jeszcze, niż zazwyczaj. Bała się widocznie spojrzeć mi w oczy, chciałem ją zapytać, co to znaczy, gdy nagle zbladła i uciekła do swego pokoju.

Obejrzałem się i zobaczyłem holenderskiego oficera na czele oddziału malajskiej policyi. Oficer miał jakiś papier w ręku. Podał mi go, pytając łamaną angielszczyzną:

— Czy to pan jest John Ramsay? Kapitan „Muszli Perłowej?"

Odpowiedziałem twierdząco, zapytując, czego sobie odemnie życzy.

— Aresztuję ciebie, *Mynheer*, za morderstwo.

Osłupiałem poprostu ze zdziwienia. Domyśliłem się wprawdzie odrazu, że chodzi o śmierć Kanaka, Rotoma Jimmy, ale pojąć nie mogłem, kto podobnej informacyi udzielił.

Jakże gorzkie czyniłem sobie wyrzuty, żem odrazu o tej śmierci konsulowi raportu nie złożył. Teraz kilka godzin mogło upłynąć, zanim zdołam swobodę odzyskać.

Widząc, że oficer spodziewa się, iż mu będę towarzyszył dobrowolnie, wezwałem Juanitę, a nigdy nie zapomnę, jakiem mnie ogarnęła spojrzeniem. Oficer ukłonił się jej grzecznie.

— Juanito — rzekłem — aresztują mnie za zabicie Kanaka. Jest to tylko formalność, ale zmusza mnie opuścić cię na godzin kilka. Powiedz o tem Macklinowi i proś go, aby się wstawił za mną do konsula.

Oficer, ku wielkiemu mojemu oburzeniu, rozkazał mnie skuć w kajdany, jak zwyczajnego złoczyńcę; widząc, że opór byłby daremny, uległem. Policyanci malajscy, nie większi od małp, a i z twarzy zupełnie do nich podobni, otoczyli mnie dokoła, oficer stanął na czele i ruszyliśmy do miejscowego więzienia śledczego.

Tu przetrzymano mnie z godzinę wraz z jakimiś włóczęgami łotrami najgorszego gatunku, wreszcie odprowadzono mnie do konsulatu angielskiego.

W obszernym schludnym pokoju, który wyglądał raczej na kancelaryę adwokacką, niż na sąd, siedział gentleman nadzwyczaj dostojny i poważny w otoczeniu kilku pisarzy. Policyanci malajscy stali przy drzwiach na warcie. Konsul spojrzał na mnie badawczo i oznajmił mi, że jestem oskarżony o rozmyślne zabójstwo Kanaka, Rotoma Jimmy, dokonane na pokładzie skunera „Muszla Perłowa", w drodze z Vanua Lava do Batawii. Przyzwano świadków; ku mojej radości pierwszą osobą, którą ujrzałem, był Jan Macklin. Spoglądał na mnie z widocznem współczuciem i składał świadectwo niechętnie, jakby pod przymusem.

Zeznał, że jest właścicielem skunera i tem samem moim pracodawcą, że widział całą rzecz na własne oczy; twierdził, że zdradzałem zawsze dziwną niechęć dla zmarłego; że nawet z tego powodu kilkakrotnie mnie upominał; że owej nocy odsunąłem go od steru bez żadnego powodu i że rzuciłem się na pierwszy i zadałem śmiertelny cios w głowę.

Trudno mi było uszom wierzyć. Człowiek ten, rzekomy mój przyjaciel i dobroczyńca, najfałszywsze przeciwko mnie świadectwa składał i wydawał mnie na ciężką karę, wiedząc, że fakta przekręca.

W dalszym ciągu opowiadał, że w ogólności sprawowałem się wzorowo i że był do mnie bardzo przywiązanym. Słuchając tego, byłbym go udusił z oburzenia i chętnie za to do ciężkich robót poszedł.

Drugim świadkiem był majtek. Miałem nadzieję, że ten prawdę powie i oczyści mnie z haniebnych zarzutów Albinosa; ale ku mojej zgrozie, potwierdził jego zeznanie, dodając jeszcze od siebie niecne, a zupełnie fałszywe szczegóły.

Potem otworzyły się drzwi... do pokoju wprowadzono... Juanitę. Serce zabiło mi radośnie. Ona przynajmniej mnie nie zdradzi; przy jej pomocy będę mógł zadać kłam moim wrogom. Gdym spojrzał na jej twarz dumną, gdym zobaczył gniewny błysk oczu, w serce moje wstąpiła otucha.

Ale i tu czekał mnie zawód. Na pierwsze pytanie konsula: czy widziała, jak się rzuciłem na Kanaka, głosem drżącym odpowiedziała: „Tak". Wtedy dopiero poznałem, że nie ma dla mnie ratunku, że opuścili mnie wszyscy. Co zeznawała dalej — nie wiem. Po oddaniu świadectwa, wyszła z pokoju, wsparta na ramieniu Albinosa, zanosząc się od płaczu. Zrozumiałem, że padam ofiarą jakiegoś niecnego spisku.

Po przesłuchaniu świadków, konsul zapytał mnie, czy nie mam nic do powiedzenia na swoją obronę. Prosiłem, aby wezwano na świadków pozostałą załogę, jedyny w tem widząc dla siebie ratunek. Zezwolił na to i śledztwo do dnia następnego odroczył.

Zaprowadzono mnie do holenderskiego więzienia, olbrzymiego baraku, wznoszącego się na drugim krańcu miasta. Tu w podwórzu rozdawano więźniom pożywienie, byłem tak zgnębiony, że jeść nie mogłem. Im bardziej zastanawiałem się nad mojem położeniem, tem gorzej mi się ono przedstawiało. Jeśli wrogowie moi uwzięli się na moją zgubę, to nie było już dla mnie ratunku. Bo jakże im stawiać opór z po za więziennych murów? Nie mogłem pojąć, dlaczego Albinos mnie prześladuje, ale szczególnie przenikał tajemnicę dziwnego zachowania się Juanity poprzedniego wieczora i owych jej niezrozumiałych słów w wigilię odgrzebania pustej trumny. Czyżby pomiędzy nią a Albinosem przez cały ten czas zachodziło porozumienie? Nie mogłem temu uwierzyć, choć było mi jasnem, że teraz jednogodnie działają.

Siedziałem ze cztery godziny nieruchomo w ponurych myślach pogrążony, wreszcie ciężar ich tak mnie przygniótł, że postanowiłem go zrzucić i dla rozrywki zacząłem się przyglądać moim towarzyszom i otoczeniu. Znajdowałem się w ogromnej sieni, otoczonej zewsząd więziennemi celami; naokoło mnie roiło się od Chińczyków, Malajczyków, którzy przyglądali mi się natrętnie, czyniąc głośne uwagi o mojej powierzchowności. Wśród tego tłumu, poznałem odrazu rodaka.

Pomimo łachmanów, był najpiękniejszym z więźniów i najprzyzwoiciej wyglądał. Po chwili zbliżył się do mnie i kładąc mi rękę na ramieniu, rzekł:

— Wszak pan jesteś Anglikiem? Jakimże sposobem, u licha, dostałeś się tutaj?

Opowiedziałem mu, że stoję pod zarzutem zabicia majtka ze statku, którego byłem kapitanem.

Zaśmiał się i rzekł:

— Żal mi ciebie, mój chłopcze, żeś się dostał tutaj. Spojrzyj na mnie. Ja tu już pół roku przebywam, wtrącony za znieważenie oficera holenderskiego; nie pozwalają mi porozumieć się z konsulem. Pan jesteś szczęśliwszy, przynajmniej przeprowadzono śledztwo w twojej sprawie. Konsul pierwszym odchodzącym statkiem wyprawi cię do Singapore, a ja będę musiał gnić tutaj, aż dopóki nie uda mi się uprosić kogoś, aby zbadał, dlaczego mnie uwięziono. I oni to cywilizacyą zowią!

W chwili tej rozbrzmiał dzwon i wszyscy więźniowie zaczęli się rozchodzić do swoich cel na spoczynek. Zostałem zamknięty w jednej sypialni z moim rodakiem i czternastu innymi przestępcami. Izba była cuchnąca i brudna, leżeliśmy na ziemi pokotem. Skorośmy tylko weszli, zamknięto drzwi za nami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Handel win i delikatesów
Ludwika Juliusza Stadtmüllera poleca **Miodowniki i Suchary.**
przy pl. Maryackim 5. Hotel Francuski.

Przewielebny Ksiądz

Teofil Pawlików

gr. kat. kanonik honorowy, proboszcz wołoskiej cerkwi, radca konsystorjalny, członek Rady szkolnej okręgowej, b. poseł do Sejmu i Rady państwa i t. d.

zasnął w Panu w 84 roku życia, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 17. lipca 1905 r.

Eksportacya zwłok odbędzie się we czwartek dnia 20 lipca b. r. o godz. 8 rano do Wołoskiej cerkwi, skąd po odprawionem tamże nabożeństwie zwłoki złożone zostaną na cmentarzu Łyczakowskim.

Lwów, dnia 17. lipca 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Z Zafijowskich Anna Dolnicka

wdowa po c. k. radcy skarbu

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 18. lipca 1905 r., w 48. roku życia.

W nieutulonym smutku pozostały syn i rodzina zapraszają wszystkich krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na smutny obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we czwartek, dnia 20 lipca 1905 roku, o godz. 5-ej po południu z domu przy ul. Stryjskiej l. 1. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 1P lipca 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Okna, drzwi

parkiety i posadzki deszczułkowe
oraz
wszystkie wyroby stolarskie
jako to:
krzesła, stoliki ogrodowe itp.
poleca FABRYKA PAROWA
BRACIA WCZELAK
we Lwowie.

STORY I ŻALUZYE do okien,
wszelkich najnowszych systemów
POLECA
NAJSTARSZA w kraju FABRYKA
W. ADAMSKI (dawniej Jürgens)
Lwów, Akademicka 2, (Hotel George'a).
Cenniki ilustrowane gratis.

Binokle polowe oryginalne Zeissa i Hensoldta.

B. KOPERNICKI i Syn

OPTYCY I MECHANICY
we Lwowie,
plac Halicki l. 1. naprzeciw Banku hipotecznego,
na plantacyach placu Halickiego:
polecają w wielkim wyborze po cenach najtańs.

Okulary, Cwikiery, Lornety, Binokle, Dalekowidze, Barometry, Ciepłomierze, Różne Aräometry, Mikroskopy, Lupy, Kompasy, Rajscajgi, Taśmy miernicze, Piony, Libele, Manometry, Oczy sztuczne, Dzwonki elektryczne, Aparaty elektryczne i t. p.

Wszelkie reperacye uskuteczniа się najrychlej i najtaniej.

Binokle teatralne z fabryki „Lemaire" w Paryżu.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich etc.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń
Sokołowskiego
we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr.
Kosztorysy gratis.

Drobne ogłoszenia.

Stajnia na dwa konie od 1 sierpnia do wynajęcia ul. Zyblikiewicza 37.

Do sprzedania parterowy

Dom z ogrodem

na Zamarstynowie przy ulicy Lwowskiej l. 56. Gotówka 5.000 koron, albo na raty po 150 koron miesięcznie. Oferty pod „Dom z ogrodem". Biuro dzienników Lwów Pasaż Hausmana 9. **Pośrednictwo wykluczone.**

Do wynajęcia ul. Krzyżowa 36 Mieszkania postępowo budowane po 5 i 6 pokoi światło elektryczne, centralne ogrzewania parą, stajnie i wozownie, ogródek wiadomość Jan Bromilski Grand hotel.

---

2 zł.

za przerobienie 8-ch poduszek materacowych. Drelichy na pokrycie od 50 ct., 1.50 i 2.50 kosztuje przerobienie starej kołdry; pokrycia od 45 ct. za metr w pracowni **J. Schustera,** Lwów, Kopernika 5.

Rybołostwo!

Największy wybór wszelkich przyborów
u Alojzego Hübnera
we Lwowie, Rynek 38.
Cenniki illustrowane darmo i opłatnie.

Raki! Raki!

wysełam pocztą za zaliczką ręcząc, że żywe nadejdą. 60 sztuk wybornych największych raków za K. 2. opłatnie.

A. Pollak
Monasterzyska.

ROWERY
„STYRIA"
NAJTANSZE
I NAJLEPSZE
ZASTĘPSTWO
PIELECKI
LWÓW
magazyn broni i rowerów.
PUCH & Co
SAMOCHODY

Poszukuje się kupna starych mebli mahoniowych, ale w dobrym stanie. Zgłoszenia pod „Meble". Biuro ogłoszeń **Pasaż Hausmana 9, Lwów.**

Utrzymuję na składzie dzienniki zagraniczne:

francuskie:
Figaro
Journal
Gaulois
angielskie
Daily Chronicle
rosyjskie:
Nowoje Wremia
niemieckie:
Frankfurter Zeitung
St. Sokołowski, Biuro dzienników, Pasaż Hausmana 9.

Pannę chrześcijankę

z ładnem pismem, biegłą w polskiej i niemieckiej korespondencyi, znającą pojedyńczą buchhalteryę poszukuję za dobrem wynagrodzeniem. Niemieckie własnoręcznie pisane oferty przyjmuje biuro **Sokołowskiego** pod **T. L.**

Piszący biegle na maszynie poszukuje ubocznego zajęcia za skromnem wynagrodzeniem od 4-tej po poł. Post. rest. „Piszący".

FABRYKA ASFALTU I PAPY DACHOWEJ
inż. SZELIGI ŁYSZKIEWICZA
LWÓW, UL. ŚW. MARCINA L. 29.

LAKASFALTOWY do KONSERWACYI DACHÓW
ASFALT GORĄCY do IZOLACYI FUNDAMENTÓW
PŁYTY IZOLACYJNE DO FUNDAMENTÓW
SMOŁA DESTYLOWANA DO DACHÓW I DRZEWA
PAPA DO KRYCIA DACHÓW
ASFALT DO OSUSZANIA ZAWILGOCONYCH ŚCIAN NISZCZY GRZYBEK DRZEWNY W BUDYNKACH.

Ogłoszenie.

Fundacya Stanisława hr. Skarbka wydzierżawia prawo polowania na gruntach dworskich i w lasach rewirów nizinnych **na lat sześć.**

Bliższe warunki przeglądnąć można w biurze Administracyi centralnej we Lwowie, Gmach Skarbkowski I. p. drzwi Nr. 12, gdzie wnosic należy oferty pisemne w terminie po koniec sierpnia 1905.

Kurator:

Fryderyk hr. Skarbek w. r.

Ogłoszenie.

Fundacya Stanisława hr. Skarbka oddaje odstrzał jeleni podczas rykowiska w czasie od 15 września do 31 października 1905 w rewirach górskich a to:

Duba, powiat Dolina. — Smorze-Klimiec, powiat Stryj. — Żabie powiat Kosów drogą ofertową.

Cena wywołania od strzaskanej sztuki 500 Koron. Wysokość oferty rozstrzyga.

Bliższe warunki przejrzeć można w biurze Administracyi centr. Fudacyi Stanisława hr. Skarbka we Lwowie, Gmach Skarbkowski I. p. drzwi Nr. 12.

Na żądanie warunki zostaną wysłane.

Oferty pisemne należy wnosić do 31 sierpnia.

KURATOR:

Fryderyk hr. Skarbek w. r.

Północno niem. Lloydu
(Norddeutscher Lloyd)
Generalna Agentera dla Galicyi we Lwowie: Pasaż Hausmana 9.

Bezpośrednie połączenia przewozowe, cesarskimi pośpiesznymi, i pocztowymi parostatkami.

Do Stanów Zjedn. Ameryki:
(Nowego Yorku; Baltimore; Galvestonu)
Kanady; Brazylii; Argentyny (Buenos Aires) **Australii; Japonii, Chin etc.**

Bilety kolejowe do każdej stacyi Północnej Ameryki.
Karty okrężne do jazdy „Na około świata"
Wszelkich wyjaśnień w sprawach podróży tak lądowych jak i morskich udziela i sprzedaje bilety:
Generalna agentura Półn. niem. Lloydu we Lwowie
Pasaż Hausmanna 9.

Lwowska fabryka chemiczna „TLEN"
LWÓW — ZAMARSTYNÓW
wyrabia i poleca

Mydła toaletowe

od najtańszych do najwykwintniejszych nieustępujące mydłom zagranicznym.

Perfumy z naturalnych wyciągów kwiatowych,
Woda kolońska zwykła kwiatowa i angielska
Puder „Ennice" w 5 kolorach,
Atrament kancelaryjny,
Atrament kolorowy,
Farby do stampili,
Guma do klejenia,
Płyn do wywabiania plam,
Środki opatrunkowe,
Kąpiele z kwasem węglanym á la Nauheim
Kąpiele balsamiczno-borowinowe.

Nabyć można we wszystkich znaczniejszych aptekach, drogueryach i sklepach galanteryjnych.

Prospekty i cenniki franco i gratis.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia
codziennie świeżo palona!

Kawa palona

ściśle podług zasad **hygieny,** zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palone	Melange Nr. I.	—	Złr. 70	ct.
„	Nr. II.	—	„ 90	„
„	Nr. III.	1	„ 10	„
„	Nr. IV.	1	„ 20	„
Melange cesarska	Nr. V,	1	„ 40	„

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety te:
zachowuje znakomitą aromę,
czysty delikatny smak,
największą wydatność,
z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA
ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Za trzy korony franco

(cena księgarska siedm koron).
Wysyłamy 10 różnych tomów „Biblioteki Nowości".
Adres: **Biuro Dzienników we Lwowie Pasaż Hausmana 9**

Miastowe Biuro c. k. austr. Kolei Państwowych

we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Wydaje:

BILETY ZESTAWIALNE

(Fahrscheinhefty) **kombinowane-okrężne** (Rundreise) i **powrotne** do wszystkich i ze wszystkich znaczniejszych miejscowości Europy z ważnością **45—60 i 90 dni i opustem od 12—35 procent** od cen normalnych.

Do Wiednia z ważnością 45 dni.

Na obecny sezon
poleca się zeszyty jazdy powrotne z odpowiednim opustem do wszystkich miejscowości południowych jak:

Biaritz, Fiume (Abbazyi), Wenecyi (Lido), Triestu, Capri, Neapolu, Nizzy, Florencyi, Rzymu etc.

Do **Karlsbadu, Wrocławia, Drezna, Lipska, Berlina, Bremy, Hamburga, Paryża** z ważnością **45—60 i 90 dni.**

BILETY KARTONOWE

zwykłe do wszystkich stacyi w kraju i zagranicą.

Sprzedaż wszelkich rozkładów jazdy i przewodników.

Zamówione bilety na prowincyę wysyła się za zaliczką pocztową lub też za pośrednictwem odnośnej stacyi kolej.

Przy zamówieniu biletu zestawialnego należy nadesłać 4 korony zadatku i podać dzień, od którego bilet ma być ważnym.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza